Serya III. Lipiec 1899. Nr 7.

LISTY I PRZESYŁKI ADRESOWAĆ NALEŻY:
DAWN
67, Colworth Road,
Leytonstone,
London N. E.

PRZEDŚWIT

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

Przedpłata roczna wynosi:
4 s. — 4 m. — 5 fr. — 1 dol.
w kopertach: 5 flor. — 4 r.s.

CZASOPISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE
ORGAN ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYALISTÓW POLSKICH

Zwracamy uwagę na ponowną zmianę adresów!

(patrz ostatnią stronę).

Z DZISIEJSZEJ DOBY

Zakipiało w całej Europie. Od lat 50 po raz pierwszy może myśl demokratyczna wstrząsnęła tak silnie całą niemal Europą konstytucyjną. Rozwścieklone postępami socyalizmu rządy reakcyi, jak gdyby porozumiawszy się wzajemnie, wystawiły prawie jednocześnie swe pazury, by zdusić młodego olbrzyma ruch socyalistyczny. Kompletne fiasko konferencyi rzekomo antyanarchistycznej pokazało im dowodnie, że się już nie uda zakuć w międzypaństwowe kajdany całą Europę odrazu; postanowiły więc zmierzyć się z proletaryatem każdy w swym własnym kraju.

I czemuż nie miałyby tego teraz spróbować? Teraz, kiedy cała maszyna państwowa razem z wojskiem jest jeszcze na ich usługi; teraz, kiedy zniszczywszy organizacyę socyalistyczną, można zapewnić sobie kilkunastoletni spokój wobec „zachcianek“ proletaryatu.

Spróbowały więc.

W Niemczech — powstrzymując się na razie z urzeczywistnieniem oddawna rozważanego planu odebrania powszechnego prawa wyborczego do parlamentu — rząd wystąpił z projektem zuchthauzowym, czyniącym prawo koalicyi czczą formułą. W Belgii wniósł rząd iście jezuicki projekt reformy wyborczej, który miał klerykałów sztucznie utrzymać na czele rządu belgijskiego. W Danii organizacya fabrykantów ogłasza lock-out (wyrzucenie z pracy) 40.000 zorganizowanym robotnikom celem zupełnego zniszczenia ich organizacyi, przytem prowokuje ich wszelkimi sposobami, by, wywołać rozruchy, a policya i wojsko mogło krwią to dzieło przypieczętować. Kapitaliści duńscy apelują nawet do swoich, dotychczas tak znienawidzonych, kolegów-niemców, by duńskich robotników nie przyjmywali do pracy. We Francyi ma sprawa Dreyfusa służyć za parawan do zamachu na republikę. We Włoszech nikczemny projekt „reformy“ prasowej i ustawy o stowarzyszeniach, miał zapewnić „porządek“ monarchii. W Austryi zapanował § 14, pozwalający na rządzenie bez parlamentu, a reforma wyborcza do rady gminnej w Wiedniu miała zapewnić panowanie reakcyi antysemickiej w stolicy. W Hiszpanii śruba podatkowa, wieczny stan wyjątkowy nad poszczególnemi prowincyami, tortury przy wydobywaniu zeznań... Oto broń, jakiej rządy przeciwko socyalistom, a ku utrzymaniu złotego porządku „wiary i ojczyzny“ używają.

Niebaczni! Jak tonący brzytwy — tak i oni chwycili się środków, które narażały bezpieczeństwo nietylko robotników, ale poczęści i burżuazyi.

Wzrastająca buta żywiołów reakcyjnych spowodowała żywsze tętno myśli demokratycznej, a socyaliści nie zaniedbali żadnej sposobności, by rozdmuchać w płomień iskierki odporności przeciw tym zakusom. Widzimy więc w Niemczech przeżytych national-liberałów, pobożnych centrowców i leniwych demokratów, biadających nad tem, że nie mogą już poprzeć takiego zamachu na proletaryat, i odrzucających projekt zuchthauzowy. W Bel-

gii znowu liberali i demokraci łączą się z socyalistami byleby tylko obalić znienawidzone rządy klerykałów. W Danii cała opinia publiczna oburza się na fabrykantów i wspiera robotników materyalnie i moralnie, narażając się przytem na teroryzm kapitalistów. We Francyi, nie czująca się na siłach drobna burżuazya powołuje w ostateczności dwóch socyalistów do ministeryum, byle tylko skutecznie odbić zakusy pretendentów do tronu i sztabu jeneralnego. We Włoszech, Austryi i Hiszpanii rządy tracą głowę wobec wezbrania sił opozycyjnej demokracyi i chwytają się środków samobójczych. Gdzie tylko reakcya chwyciła się środków ostatecznych, wszędzie widzimy żelazną rękę uświadomionego proletaryatu, wysyłającego swe szeregi w bój i trzymającego zawsze pierwsze skrzypce w opozycyi, kierującego tą opozycyą i zniewalającego ją do coraz to radykalniejszych wystąpień.

Roztropność polityczna socyalistów tych krajów kazała im liczyć się z przesądami i niechęcią, jaką ta pstrokata drobnomieszczańska masa ku nim żywi. Nie łudzą się oni też ani co do odwagi, ani co do szczerości burżuazyi i, chociaż są świadomi tego, że cały ciężar czynnego odparcia zamachów reakcyjnych spoczywa na ich barkach, przyjęli kompromis, a nędzne zachowanie się prasy opozycyi burżuazyjnej, ganiące i wyrzekające się jakiejkolwiek wspólności z energicznemi, bardziej ostremi wystąpieniami socyalistów, nie zrobiły im żadnej niespodzianki. I właśnie te stanowcze razy zmusiły rządy do cofnięcia się.

Ostatnie wypadki ujawniły dwa nader znamienne momenty, które muszą znaczny wpływ wywrzeć na dotychczasową, szablonową niemal walkę polityczną i ekonomiczną proletaryatu.

Bezradne mieszczaństwo Francyi uczuło nareszcie brak energii do stanowczego działania i, mimo bojaźni o własną skórę, powołało dwóch socyalistów do ministeryum. Choć nie spodziewamy się po nich żadnego ważnego czynu nawet w kierunku urzeczywistnienia programu minimalnego, możemy być pewni jednak, że z zadania swego — obrony rzeczypospolitej — ku ogólnemu zadowoleniu się wywiążą. Sam fakt powołania socyalistów do gabinetu otworzy oczy krótkowidzom i wskaże, że tylko socyaliści mogą społeczeństwo przed ciosem niebezpiecznym ochronić. Już dają się słyszeć — jakkolwiek słabe i niepewne — głosy o możliwości powołania dwóch socyalistów do ministeryum w Belgii.

Drugi moment to charakter walki duńskiej. Fabrykanci, nie mogąc w inny sposób zgnieść organizacyę socyalistyczną, starają się ją materyalnie zniszczyć przez masowe wyrzucanie z pracy. Materyalna strona organizacyi socyalistycznych jest bezsprzecznie najsłabszą stroną, a lock-out w Danii jest pierwszą próbą bezwzględnej walki organizacyi kapitału, skazującej całą organizacyę robotniczą na zniszczenie. Wygrana lub przegrana robotników w tej walce będzie stanowiła o losach organizacyi innych krajów. Czują to tak dobrze robotnicy jak i kapitaliści i dlatego płynie obfita pomoc z zagranicy obydwom stronom.

Przejrzawszy cały arsenał reakcyi i bezskuteczność jej ataków, socyaliści mogą być dumni z takiego ożywienia demokracyi, która była już w głębokim śnie pogrążona. Demokracya Europy jest już dojrzałą i silną, bo proletaryat ją ożywia i stoi na jej czele.

My socyaliści polscy musimy, niestety, sami pozostać na naszem polu bitwy, gdyż demokracya polska, jeżeli nie śpi, to głosi kompromis „z opinią publiczną" i jest niezdolną do walki sprężystej ani z reakcyą rodzimą, ani z rządami zaborczymi. Położenie takie tem większe obowiązki i tem większą odpowiedzialność na barki nasze wkłada i każe nam uważać się za jedynych poważnych wrogów reakcyi w kraju.

Tabo.

Projekt prawa zuchthauzowego
W NIEMCZECH

Istniejąca jeszcze przed niespełna dziesięciu laty ustawa przeciwko socyalistom odbierała znacznej części niemieckiego społeczeństwa, jednej z liczebniejszych partyi politycznych — cały szereg praw publicznych, przyznanych prawodawstwem każdemu obywatelowi Niemiec. Ubiegło zaledwie parę lat od zniesienia praw wyjątkowych, a już rząd niemiecki wnosił projekt „Umsturzgesetz", mającego na celu zniszczenie hydry socyalistycznej przez ukrócenie praw politycznych obywateli niemieckich. Pomimo jednak usilnej agitacyi za tem prawem ze strony cesarza Wilhelma i całego rządu, mieszczaństwo niemieckie nie przyjęło praw, mogących skrępować wolność słowa i nauki, potępiło na licznych zgromadzeniach projekt rządowy i przez swych przedstawicieli w parlamencie odrzuciła go. Sprawa projektu prawa przewrotowego była dowodem, że burżuazya nie chce wyzbyć się już posiadanych swobód politycznych i nie podziela wstecznictwa junkrów.

Sprawa taż była porażką Wilhelma II. Porażka ta dawała się odczuwać tem dotkliwiej, że już była powtórną, gdyż przed dwoma laty Wilhelm II poniósł ją i w sprawie szkoły wyznaniowej. Możnaby było przypuszczać, że Wilhelm II zrozumie, iż wola jego

nie posiada wpływu na opinię większości parlamentarnej, że poczuje, iż nie posiada władzy absolutnego pana i będzie zachowywał w każdej ważniejszej kwestyi pozory bezstronności, wymagane od konstytucyjnego monarchy. Takiego zachowania się wymagałby rozum, ale Wilhelm II nie zwykł rządzić się rozumem.

Oto dwa razy: przed dwoma laty i przed rokiem zaznaczył w swych przemówieniach, że zniewalanie robotników do strejku powinno być ciężkiem więzieniem (zuchthauzem) karane. Wilhelm II wypowiadał tu opinię pewnych kół kapitalistycznych, których przedstawicielem jest znany fabrykant Stumm, przyjaciel Wilhelma, często udzielający mu prywatnych pożyczek.

Stumm uniemożliwił robotnikom, zatrudnionym w olbrzymich jego fabrykach, czytanie gazet socyalistycznych i należenie do związków robotniczych, o czem sam niejednokrotnie wspominał w parlamencie. Ten feodał kapitalizmu, nieucywilizowany jeszcze przez ruch robotniczy, jest zaciętym przeciwnikiem socyalnej demokracyi, związków zawodowych, strejków i wszystkiego tego, co przyczynia się do uniezależnienia klasy robotniczej. Nienawidzi on tego wszystkiego nie ze względu na szkodę materyalną, jaką mu to przynosi, lecz przez obawę, by władza jego i innych feodałów kapitalizmu nie uległa uszczupleniu.

Pod chorągwią Stumma kroczą przeważnie przedsiębiorcy, zatrudniający robotników, w walce ekonomicznej nieodpornych, mało wyrobionych klasowo, np. przedsiębiorcy budowlani. Panowie ci chcieliby ochronić swych robotników od tej „demoralizacyi", która zmusza do walczenia o lepsze warunki bytu i zdruzgotać przy pomocy państwa oręż klasy robotniczej w tej walce: organizacye i zmowy. Ich to żądaniu miało odpowiedzieć zapowiedziane przez Wilhelma II prawo zuchthauzowe. Dotychczas zadawalniali się oni wzajemnem udzielaniem sobie „czarnych list" robotników, wydalonych za nieposłuszeństwo względem majstrów, za przewodnictwo w strejkach lub za agitacyę.

Ale nie cała klasa przedsiębiorców w Niemczech idzie pod chorągwią Stumma. W tych gałęziach przemysłu, gdzie związki zawodowe mają trwałą podstawę bytu w swem długoletniem istnieniu, gdzie robotnicy zdołali już wywalczyć skrócenie dnia roboczego i lepsze warunki bytu i podnieśli przeto swój poziom kulturalny i wydajność swej pracy, gdzie ta praca wydajna znajduje się w pewnym związku z samą techniką przedsiębiorstwa, tam uniemożliwienie strejku, zniesienie organizacyi robotniczych, powrót do dawnych stosunków, niskich płac, ale i mało wydajnej pracy, wydaje się samym przedsiębiorcom rzeczą nienaturalną i utrwala się pogląd że związki robotnicze, a nawet i zmowy są nietylko naturalnym wynikiem obecnych stosunków ekonomicznych, ale nawet pewną dźwignią w rozwoju ekonomicznym. Znaczna liczba ekonomistów niemieckich (szkoły Brentana) trzyma się tego poglądu. Berliński sąd przemysłowy, wybierany przez przedsiębiorców i robotników, jednogłośnie oświadczył się przeciwko projektowi anty-strejkowemu.

Ta część burżuazyi, będąca przedstawicielką najbardziej rowiniętych gałęzi niemieckiego przemysłu, nie potrzebuje ceł ochronnych, przeciwnie, dla dalszego powodzenia w międzynarodowej walce ekonomicznej pożądaną byłaby dla niej wolność handlu, dostarczająca jej tańszego materyału.

Otóż właśnie porozumienie w kwestyi celnej między burżuazyą a junkrami w końcu ósmego dziesięciolecia było podstawą przymierza tych klas, którego głównym owocem były prawa wyjątkowe przeciwko socyalistom.

Do pierwszej połowy dziewiątego dziesięciolecia junkrzy przychylnem okiem zapatrywali się na ruch robotniczy, upatrując w nim przeciwwagę burżuazyi, lecz rozwój przemysłowy Niemiec przejawił się między innem i w rozwoju przemysłu wiejskiego, opartego na najbardziej bezlitośnym wyzysku robotników, a dalszy postęp socyalizmu zagraża ogarnięciem i tych wiejsko-przemysłowych robotników, junkrzy więc musieli stać się głównymi wrogami klasy robotniczej. Wszystkie reakcyjne projekty, których obrońcą był Wilhelm II, zajdowały największy poklask wśród junkrów.

Robotnicy jednak najbardziej wyzyskiwani, najbardziej ciemni, pracujący w kopalniach, cukrowniach, cegelniach i na polach wielkich właścicieli ziemskich, nie przeszli jeszcze masowo do szeregów socyalnej demokracyi; trzy czwartych tych robotników idą wśród szeregów partyi centrum. Partya ta musi liczyć się i liczy się z interesami klasy robotniczej, byleby ich powstrzymać od przejścia do obozu socyalnej demokracyi.

Teraz zrozumiałą dla nas staje się postawa różnych grup parlamentu niemieckiego względem projektu o prawie zuchthauzowem, jak i niepowodzenie różnych reakcyjnych projektów rządu niemieckiego w ciągu ostatnich lat kilku. Żywioły reakcyjne Niemiec są jeszcze o tyle silne, że kuszą się o uczynienie zamachu na ważniejsze zdobycze polityczne demokracyi, ale postępowe żywioły, wciąż wzrastające w siłę, uniemożliwiają skuteczność tych zamachów. Każdy jednak z tych nieudanych zamachów posiada olbrzymie znaczenie dla politycznej świadomości niemieckiej demokracyi.

Mowy Wilhelma o prawie zuchthauzowem wywarły wpływ na niemieckie sądy. Sędziowie, aby przypodobać się rządowi, zaczęli wydawać surowsze wyroki z powodu wszelkich wykroczeń i przestępstw, powstałych ze strejku. Czytelnicy „Przedświtu" pamiętają wyrok löbtauskiego sądu, skazującego na ciężkie więzienie robotników za bójkę, w której pobity został przedsiębiorca budowlany, broniący z rewolwerem w ręku robotników, pracujących ponad normalny dzień roboczy. Sprawa ta poruszyła opinię publiczną Niemiec. Reakcyjne gazety żądały chłosty dla robotników, socyalistyczne, wolnomyślne a nawet i centrowe potępiły wyrok sądu löbtauskiego.

Klasowe sądy i prawo zuchthauzowe w ciągu ostatnich kilku miesięcy były głównymi tematami, poruszanymi na zgromadzeniach ludowych, zwoływanych przez socyalistów. Projekt prawa zuchthauzowego wydawał się robotnikom Niemiec potworem, mającym przyjść i pożreć ich prawa.

Rząd zwlekał z wypracowaniem projektu prawa zuchthauzowego. Gdy projekt został wypracowany i miał być przedłożony parlamentowi, agitacya przeciwko niemu wzmogła się znacznie. W tych miastach i fabrycznych osadach, gdzie pierwszy maja przechodził niemal niepostrzeżenie, zaznaczając się tylko wieczornem zebraniem paruset robotników, odbył się szereg zgromadzeń, ściągających po kilka tysięcy. Bardzo często największe sale były niedostateczne dla zmieszczenia tłumów robotniczych, które tam zdążały, by zaprotestować przeciwko projektowanemu pogwałceniu praw klasy robotniczej.

Dawna ustawa przeciwko socyalistom nie była tak bardzo niepopularną, niewywoływała tak powszechnego rozgoryczenia, jak projekt prawa zuchthauzowego.

Aby zrozumieć znaczenie projektowanej noweli, winniśmy zastanowić się nieco nad istniejącem prawem o koalicyach w Niemczech.

* * *

W 1865 r., na początku okresu prawodawczego Północnego związku niemieckiego, przedstawiciele partyi postępowej Schulze-Delitsch i Becker-Dortmund wnieśli projekt o usunięcie wszelkich zakazów i kar za strejki

oraz zniesienia odpowiedzialności karnej za niezachowanie kontraktu co do pracy najemnej. Znaczna ilość robotników niemieckich stanowiła wówczas ogon partyi postępowej; Schulze-Delitsch, jak wiadomo, dzięki swym wykładom o samopomocy, o stowarzyszeniach współdzielczych, cieszył się znaczną popularnością wśród klasy robotniczej. Idealistyczny liberalizm Niemiec jeszcze nie przebył ogniowej próby znaczniejszego antagonizmu między kapitałem a pracą. W całym parlamencie nie znalazł się wówczas ani jeden człowiek, któryby wśród debat w tej kwestyi zaprzeczał, że wolność koalicyi musi być naturalnym wynikiem obecnego prawnego i ekonomicznego porządku. Nawet Stumm nie zajął odmiennego stanowiska, ale tylko oświadczył się przeciwko zniesieniu odpowiedzialności karnej za niezachowanie kontraktu o najmie przez robotników, gdyż odpowiedzialność cywilna (majątkowa) jest faktycznie niemożliwą. Charakterystycznem było to, że przedstawiciel partyi robotniczej, lassalianczyk Schweitzer, powiedział, iż liberalna burżuazya, jak i myśl teoretyczna klasy robotniczej, socyalizm, zgadzają się na jedno — że zmowy robotnicze nie mogą służyć do naprawy losu robotników i kończą się w znacznej części niepowodzeniem, lecz zaznaczył przytem, że posiadają wielką doniosłość, gdyż są „pierwszą naturalną formą walki, w której świadomość klasy robotniczej się rozwija“.

W kwestyi zmów posłowie niemieccy wychodzili wyłącznie z teoretycznych założeń, często mylnych, jak np. założenia mistrza Schweitzera, Lassala. Praktyka zmów niemieckich robotników była jeszcze nie wielką. Pewna dziewiczość parlamentu niemieckiego przyczyniła się do zrodzenia § 152 z 1869 r. który głosił: „Znoszą się wszystkie zakazy i karne postanowienia odnośnie do zatrudnionych w przemyśle, przemysłowych pomocników i czeladników lub robotników fabrycznych w sprawie zmów i stowarzyszeń dla otrzymania lepszej płacy lub lepszych warunków pracy“.

Nie sądźmy jednak, ażeby powyższe prawo zapewniło swobodę strejków w Niemczech. Dla omówienia spraw strejkowych muszą robotnicy urządzać zebrania. Otóż te zebrania prawodawstwo niemieckie uważa za polityczne, a polityczne zebrania ulegają w różnych krajach Rzeszy niemieckiej większym lub mniejszym obostrzeniom; tak np. w niektórych państwach niemieckich zabrania się kobietom i niepełnoletnim brać udział w zgromadzeniach i związkach. Przez cały czas istnienia praw wyjątkowych przeciwko socyalistom utrudniano wielce klasie robotniczej korzystanie z prawa o koalicyach.

Oprócz tego prawa w Niemczech ukuto przeciwko robotnikom § 153, głoszący: „Ci, którzy przez użycie fizycznej siły, gróźb, obrazy honoru albo zniesławienia zmuszają lub starają się zmuszać do brania udziału w zmowach, karani są więzieniem do 3-ch miesięcy w razie, jeśli kodeks karny nie nakłada kar surowszych za podobne wykroczenie“.

Paragraf ten jest bardzo rozciągły i może być zastosowany do każdej niemal zmowy.

Oprócz tego Prusy, stojące na czele reakcyi w Niemczech, w r. 1886 wydały rozporządzenia do zarządów policyjnych (tak zw. rozporządzenia strejkowe Puttkamera) o niedopuszczaniu, aby strejkujący robotnicy na ulicy odmawieli od pracy robotników, których fabrykant powołuje na miejsce strejkujących. Na bezprawność podobnego rozporządzenia napadali wielokrotnie socyalni demokraci.

Niekonsekwentności § 153 uznają i socyalni politycy lewego skrzydła. Paragraf 153 pod względem prawnym nie wytrzymuje krytyki; karze on przestępstwa, które, dokonane nie w celu zmuszania do przystąpienia do strejku, nie są karane. Np. zniesławienie w innych wypadkach nie ulega karze. Np. ogłoszenie przez koło oficerów, że dany oficer nie jest honorowym, bo nie przyjął pojedynku, nie jest ścigane, jakkolwiek pojedynek uważa prawodawstwo za przestępstwo. Tymczasem ogłoszenie, że dany robotnik nie może być uważany za towarzysza, bo rozbija strejk, pociąga za sobą karę, chociaż strejk robotników przecież nie ulega w Niemczech karze.

Rozwój politycznej swobody Niemiec, złączony z rozwojem wpływu klasy robotniczej na prawodawstwo, musi znieść paragraf 153 i uniemożliwić rozporządzenie w sprawie strejkujęcych w rodzaju puttkamerowskiego. Ale rozwój polityczny odbywa się najczęściej w ten sposób. Przeżywający się żywioł społeczny usiłuje ukrócić prawa emancypującego się, lecz zamach ten bywa szczęśliwie odbity, co udowadnia pewnej zmiany w sosunku sił społecznych na korzyść emancypującego się żywiołu i ten ostatni w krótkim czasie albo nawet niezwłocznie czyni nowe zdobycze w prawie.

Rząd niemiecki uważał, że § 153 nie jest dostateczną bronią przeciwko strejkującym robotnikom, ukuł więc projekt owej ustawy, którą nazwał „projektem prawa ku obronie stosunków przemysłowo - robotniczych“, projekt ten znacznie słuszniej został ochrzczony przez robotników — Zuchthauzowym (Zuchthaus — ciężkie więzienie). Pierwszy paragraf przedłożonego prawa, który ma zastąpić paragraf 153 przemysłowej ustawy, zawiera pozorny postęp, gdyż uzupełnia treść tego paragrafu odpowiedzialnością przedsiębiorcy za też same postępki skierowane przeciwko robotnikom za należenie do organizacyi. Ale, znając klasowość pruskich sądów, nie można się spodziewać, żeby dodatek o przedsiębiorcach zrównoważył te straty, jakie robotnicy poniosą przez obostrzenie odpowiedzialności za wykroczenia z powodu strejku i zwiększenie ilości postępków, ściśle ze zmowami związanych, mający być karanymi przez prawo. Np § 4 rzeczonego projektu pod „groźbą“, o której wspomina się w §§ 1-3 rozumie też postawienia przez robotników lub pracodawców pikiet na ulicach, drogach, placach i dworcach kolejowych dla oddziaływania na robotników podczas strejku w pożądanym przez siebie kierunku. Ma to być uprawnienie i rozszerzenie na całe Niemcy wspomnianego przez nas rozporządzenia ministra pruskiego Puttkamera w sprawie strejkujących.

Fabrykant może porozumieć się z fabrykantami listownie, kalendarz adresowy ułatwia mu porozumienie się. Robotnicy w innem położeniu znajdują się podczas strejku, nie zawsze mogą oni korzystać z prasy w należytej mierze, dla porozumienia się z robotnikami, którzy mogą przybyć na ich miejsce, należy rozlokować pikiety. Lecz trzeba chyba bardzo wykrętnej logiki, ażeby te pikiety przyrównać do groźby.

Dla sprawy o obrazę honoru urzędnika, chociażby nawet ministra, trzeba zgody na podanie sprawy do sądu ze strony ostatniego; honor robotnika, rozbijającego strejk, podług przytoczonego prawa ma być bardziej ochranianym, gdyż w tych sprawach, jak i sprawach obrazy majestatu, dla wszczęcia ich nie trzeba zgody obrażonego. § 6 jest nowem prawem wyjątkowym; karze on osoby, które zajmują się wywołaniem strejku z pewną dla siebie korzyścią, więzieniem do roku, lub 1000 markami. § 7 głosi, że jeżeli wykroczenia przewidziane w uprzednich paragrafach zostały uczynione przez zbiegowisko, przywódcy karani są więzieniem na czas nie mniejszy od trzech miesięcy. § 8 zawiera karę zuchthauzu, jeżeli strejk, ze względu na naturę przedsiębiorstwa przyniósł szkodę państwu niemieckiemu, któremukolwiek z państw związkowych, lub życiu ludzkiemu. W razie spowodowania takiej

szkody, winni są karani więzieniem. Charakterystyczną rzeczą jest to, że podług projektu przedłożonego w razie przyznania łagodzących okoliczności kara więzienna zastąpiona ma być karą pieniężną do tysiąca marek. We wszystkich więc wypadkach, gdy przedsiębiorcy stanęliby przed kratkami sądu za wykroczenia, wynikające ze strejku, spotykała by ich w razie osądzenia kara pieniężna.

Minister Posadowsky oświadczył, że powyższy projekt ma być surogątem praw wyjątkowych.

Socyaliści, wolnomyślni, centrowcy, liberalni i polacy oświadczyli się podczas pierwszego czytania przeciw przedłożonemu projektowi.

Projekt upadnie, nie przeszedłszy nawet do komisyi. Kwestya koalicyi robotniczych wystąpiła w Niemczech na porządek dzienny. Projekt wsteczny rządowy upadnie. Ale w niedalekiej przyszłości musi wypłynąć na porządek dzienny inny — o całkiem odmiennym charakterze.

W. Wojnicki.

Rzut oka na polityczny i społeczny rozwój Bułgaryi*)

Gdy kongres berliński w 1878 r. utworzył Księstwo Bułgarskie, co do przyszłości młodego państwa czyniono najbardziej pesymistyczne przepowiednie. W okólniku, wystosowanym 3 kwietnia 1878 r. do ambasadorów angielskich zagranicą, lord Salisbury, który i wówczas był ministrem spraw zewnętrznych, pisał co następuje: „warunki, w jakich to nowe państwo znajduje się względem swego panującego, de facto wybranego przez Rosyę, administracya jego utworzona przez posła rosyjskiego jako też pierwsze kroki rządu, rozpoczęte pod kontrolą armii rosyjskiej, — wszystko to pozwala przypuszczać zawczasu, jaki system polityczny czeka Bułgaryę w przyszłości".

Wiele nowych faktów potwierdzało to zdanie. Oficerowie rosyjscy pozostali w Bułgaryi jako nauczyciele armii bułgarskiej, która w rzeczywistości była tylko częścią armii rosyjskiej. Do 1885 r. minister wojny był mianowany przez cara i, będąc ministrem bułgarskim, zaliczany bywał do czynnej armii rosyjskiej. Przez pewien czas Bułgarya posiadała jeszcze dwóch ministrów rosyjskich: ministra spraw wewnętrznych i ministra spraw zewnętrznych. Udało się im postawić na czele robót publicznych jeszcze jednego rosyanina — księcia Chiłkowa, obecnego ministra dróg i komunikacyi w Rosyi. Jak widać z tego, najgłówniejsze władze w kraju znajdowały się w rękach rosyjskich. Największy wpływ posiadała Rosya na Bułgaryę w czasie 1882—83, znanym jako doba *rządów jeneralskich*. Również rosyaninem był pierwszy minister spraw wewnętrznych, jenerał Ernroth, mający jednocześnie w swem ręku tekę ministra prezydenta (1881). On to dopomógł księciu Battenbergowi do wykonania zamachu stanu w r. 1881 w celu ograniczenia konstytucyi i rozszerzenia władzy książęcej. Lecz zdaje się, że jenerał Ernroth był „przesadnie lojalny" i nie chciał w zupełności podlegać wpływom rosyjskiego ajenta politycznego Chitrowo, który począł już intrygować przeciwko księciu Battenbergowi. Rząd rosyjski więc odwołał jenerała Ernrotha. Miejsce jego, jako prezydenta rady ministeryalnej, zajął znowu rosyanin, znany Remlingen, wsławiony prześladowaniem partyi liberalnej. Wreszcie Battenberg, będąc w Moskwie na koronacyi Aleksandra III, z porady słowianofila Aksakowa, z którym prowadził korespondencyę, wezwał do zarządu krajem dwóch jenerałów, Sobolewa i Kaulbarsa, którzy rozpoczęli prawdziwe rządy jenerałów.

Sobolew i Kaulbars przybyli do Bułgaryi z ułożonym planem działania, który otrzymał „najwyższą aprobatę" cara Aleksandra III. Zbytecznem byłoby mówić, że jenerałowie mieli na celu doprowadzić wpływ Rosyi na Bułgaryę do tego stopnia, ażeby trudno było poznać, gdzie kończy się Rosya, a gdzie rozpoczyna Bułgarya. Ciekawym jest sposób, za pomocą którego jenerałowie chcieli wykonać swój plan.

Jak zwykle w takim razie, pieniądze odgrywały główną rolę. Bułgarya była dłużną rządowi rosyjskiemu pewną sumę pieniędzy, wydanych przezeń na zorganizowanie administracyi krajowej. Jenerałowie kazali uznać rządowi bułgarskiemu — a wtenczas oni rządzili — sumę tę za dług państwowy i oznaczyli go na 25 milionów franków. Pieniądze te znane są pod nazwą *funduszu okupacyjnego*. Później pieniądze te posłużyły do urządzenia zamieszek w Bułgaryi, lecz podczas jeneralskich rządów były przeznaczone na inny użytek. Część tego funduszu miała być użyta na założenie instytutu rosyjskiego dla dziewcząt pod najwyższą opieką carowej; z tych pieniędzy miano także opłacać profesorów języka rosyjskiego w gimnazyach bułgarskich, miały też one służyć za naddatek do pensyi oficerom rosyjskim, znajdującym się w bułgarskiej armii (oficerowie ci już otrzymywali podwójną pensyę w porównaniu z oficerami bułgarskimi tej samej rangi). Druga część funduszu okupacyjnego miała być użyta — że przytoczę własne słowa jenerała Sobolewa: „na wydawanie i podtrzymywanie dzienników, mających za zadanie obronę solidarności rosyjsko-bułgarskiej, na zaliczki autorom dzieł naukowych i literackich, pisanych zgodnie z tą zasadą i tłómaczom najlepszych pisarzy rosyjskich". Trzecia część funduszu wreszcie miała być rozdawana „jako subsydya i zaliczki rozmaitym rosyjskim towarzystwom żeglugi i kolejowym, które przeniosą swą działalność do Bułgaryi".

W taki więc sposób Rosya miała zawładnąć armią, oświatą, przemysłem i handlem w Bułgaryi i wreszcie dla zagłuszenia możliwego protestu tworzyła prasę gadzinową, tem potężniejszą i niebezpieczną, że miała do czynienia z ludem niewyrobionym politycznie, olśnionym jeszcze swem oswobodzeniem z pod panowania tureckiego i z łatwością podlegającym wpływom „solidarności rosyjsko-bułgarskiej". Dodajmy do tego, że lud bułgarski, niedawno dopiero oswobodzony z ciężącego na nim od pięciu wieków poddaństwa, nie mógł ocenić wolności politycznej; możemy więc sobie wyobrazić, jak pewni byli jenerałowie rosyjscy powodzenia swych zamiarów. Mieli siać złoto z funduszu okupacyjnego, aby zebrać zdradę i milczenie; mieli zakładać cerkwie i szkoły pod płaszczykiem idei panslawistycznej i dla okazania wspaniałomyślności wielkiego cara. Tak więc, ukrywając rzeczywiste zamiary, mieli się ukazać oczom ludu w roli dobroczyńców i opiekunów. Plan ten, jak już zauważyłem wyżej, otrzymał „najwyższą sankcyę" carską. Jenerałowie sami chełpili się nim w artykule, ogłoszonym przez nich w miesięczniku „Russkaja Starina" (1886) i przyjmowali pochwały pisarzy słowianofilskich, którzy ich ogłosili za „wielkich dyplomatów". Tatiszczew, chwaląc ich, czyni uwagę, że główną ich zasługą było,

*) Podany tu artykuł o stosunkach bułgarskich został napisany specyalnie dla „Przedświtu" przez jednego z najwybitniejszych publicystów bułgarskich, za co mu też niniejszem składamy szczere podziękowanie. Najświeższe wypadki na półwyspie Bałkańskim zmuszają nas do zwrócenia pilnej uwagi na tę arenę ustawicznych intryg caratu. (Red.)

iż, „zostawszy ministrami bułgarskimi, nie przestali uważać siebie za rosyjskich mężów stanu, jako wierni słudzy i poddani swego cara.“

Jenerałowie rozpoczęli wykonywanie swego planu. Przedewszystkiem, w celu ściślejszego połączenia armii bułgarskiej z rosyjską, przeprowadzili w radzie ministeryalnej wniosek, skutkiem którego żaden oficer bułgarski nie mógł otrzymać dowództwa (wtenczas wszyscy oficerowie wyższych rang byli rosyanami) jeśli nie przesłużył dwóch lat w armii rosyjskiej. Książe Battenberg jeszcze po śmierci Aleksandra II kazał grać w armii bułgarskiej „Boże caria chrani“ zamiast narodowego hymnu bułgarskiego, który został skasowany. Jenerałowie zawarli umowę z przedsiębiorcami i znanymi finansistami rosyjskimi. Ginsbergiem i Polakowym, w celu powierzenia im budowy kolei bułgarskiej. Dla oznaczenia i przeprowadzenia linii Ginsberg i Polakow wysłali do Sofii jenerała-inżeniera Struwego w towarzystwie pewnego Utina, dobrze znanego w kołach rewolucyjnych w Genewie w epoce Międzynarodówki, w której sporach brał czynny udział.

Na mocy kongresu berlińskiego państwo obowiązane było przeprowadzić budowę pierwszej kolei w ten sposób, ażeby połączyć Konstantynopol z Wiedniem. Taki kierunek kolei miał także wagę dla rozwoju ekonomicznego kraju, który przez to łączył się bezpośrednio z zachodem, a także ułatwiał dowóz towarów bułgarskich do Turcyi, która była i jest teraz jeszcze najgłówniejszym spożywcą wytworów bułgarskich. Lecz Rosya miała co innego na względzie niż korzyści Bułgaryi. W tym czasie państwo rosyjskie (pod wrażeniem porażki dyplomatycznej w Berlinie i oburzone zdradą Austryi, która, zawładnąwszy z pomocą Rosyi dwiema prowincyami tureckiemi, Bośnią i Hercegowiną, nie podtrzymywała pretensyi rosyjskich na kongresie) czyniło przygotowania do nowej wojny. Emisaryusze rosyjscy podburzali lud w Macedonii do powstania i do oporu przeciwko zajęciu Bośni i Hercegowiny przez austryaków. W tych ostatnich krajach powstanie istotnie wybuchło. W Sofii, za inicyatywą rosyjskiego ajenta dyplomatycznego, rozpoczęto zbieranie składek z księciem Battenbergiem na czele, aby przyjść z pomocą powstańcom, a z magazynów wojennych w Ruszczuku posyłano im broń. Są to fakty w zupełności stwierdzone przez rozmaitych autorów rosyjskich i bułgarskich.

Słowem w kołach wojskowych w Rosyi oczekiwano wtenczas wojny. W takich warunkach jenerałowie rosyjscy przeprowadzili w Sobraniu (izbie bułgarskiej) budowę kolei nie tej, która miała połączyć Sofię z Wiedniem i Konstantynopolem, lecz przez Swistow—Sofia. Swistow jest właśnie miejscem, w którem rosyanie przeszli przez Dunaj podczas wojny 1887—1878. Ten kierunek kolei pozwoliłby im dotrzeć szybko do Sofii, a stamtąd przez przejście Belowo wejść do południowej Bułgaryi (wtenczas wschodniej Rumelii). Budowa kolei Swistow—Sofia miała więc dla Rosyi wielkie znaczenie strategiczne.

Jenerałowie rosyjscy byli jednak skrępowani w swych czynnościach obecnością ks. Battenberga na czele zarządu państwa. Wprawdzie w danym czasie książe był posłusznem narzędziem w ręku Rosyi, lecz przedewszystkiem człowiek, któremu on był najwięcej obowiązany — Aleksander II — nie żył już, powtóre posłuszeństwo jego względem Rosyi nie mogło być posunięte do upokorzenia. Z drugiej strony ks. Battenberg opierał się urzeczywistnieniu pewnych projektów rosyjskich, niezgodnych z traktatem berlińskim. W sprawie budowy kolei książe nastawał na kierunek Sofia-Konstantynopol i ostatecznie ustąpił, aby uniknąć zatargu z rządem rosyjskim. Inna jeszcze była przyczyna nieubłaganej nienawiści rządu rosyjskiego i oficerów do Battenberga. Ten niemiecki książę był dla nich uosobieniem porażki politycznej w Berlinie. Gdyby Rosyi pozostawiono do załatwienia sprawy bułgarskie, z pewnością nie ustanowiłaby ona władzy książęcej, lecz wprost dodała do tytułu cara rosyjskiego jeszcze tytuł księcia Bułgaryi. Lecz Europa zburzyła ten plan, narzucając obcego księcia, mającego uosabiać w Bułgaryi umowę europejską, zmusić do szanowania wspólnej woli państw, które uznały jego wybór i stosować się do traktatu berlińskiego, ułożonego przeciwko Rosyi i krępującego jej ręce w sprawach półwyspu Bałkańskiego. Wybór, przybycie i wstąpienie w swe prawa ks. Battenberga w Bułgaryi były pochodzenia antyrosyjskiego.

Wybrany nietylko przez Bułgaryę i Rosyę, lecz także przez wielkie mocarstwa europejskie, Battenberg miał prawo żądać pomocy i rady tych państw, co mogło zniweczyć, a w każdym razie uszczuplić powagę wpływu rosyjskiego na rząd bułgarski. Oto są dostateczne powody do wygnania ks. Battenberga z Bułgaryi. Jenerałowie dwa razy usiłowali tego dokonać. Z pomocą liberałów w Tyrnowie, których wodzem był wtenczas przyszły minister Stambułow, urządzono spisek przeciwko księciu, mającemu przejeżdżać przez Tyrnowo po drodze do Moskwy, na koronacyę Aleksandra III. Wtenczas liberali bułgarscy byli moskalofilami. Ponieważ spisek Stambułowa, Gradinarowa i S-ki nie udał się, jenerałowie po raz drugi, po powrocie księcia, próbowali pozbawić go tronu. Zamach stanu miał nastąpić 30 sierpnia 1883 roku w dzień Ś-go Aleksandra. Po rewii wojsk oficerowie gotowali się otoczyć księcia, wsadzić go do przygotowanego zawczasu powozu i uprowadzić poza granicę bułgarską. I ten plan nie udał się. Niektórzy oficerowie rosyjscy, np. jenerał Lesowoj i pułkownik Połzikow, donieśli swemu wodzowi o zbrodniczych knowaniach jenerałów.

Dziwnem się zdaje, że pomimo tylu intryg dyplomatycznych, tak słabej woli i zdrady ze strony bułgarskich mężów stanu i tak niewyczerpanej naiwności ludu, Rosyi nie udało się jednakże osiągnąć swego celu W każdym razie nie była to jej wina. Wprawdzie często ajenci rosyjscy byli nadzwyczaj niezręczni i przez to wzbudzali w bułgarach i w księciu słuszne podejrzenia. Przedstawiciele Rosyi okazywali księciu zbyt widoczną pogardę, nie mówiąc już o działalności jenerałów, którzy otwarcie spiskowali przeciwko swemu naczelnikowi, lecz nie mogę zamilczeć o rosyjskich ajentach dyplomatycznych, którzy niczego nie zaniedbali, aby uczynić Battenberga wrogiem Rosyi. Starali się upokorzyć go i okazać mu pogardę wobec wszystkich, nawet byli brutalni na obiadach, urządzanych przez księcia dla dyplomatów; używali względem niego groźb niedorzecznych, które go obrażały i drażniły. Natychmiast po przybyciu księcia do Sofii rosyjski ajent dyplomatyczny, Jonin przedstawia mu się i wygłasza następującą mowę: „Pan powinieneś wykonać punkty programu, który Panu pokazałem, inaczej jest tu 120 biur (Jonin mówi o organizacyach partyi liberalnej w Bulgaryi), które oczekują tylko sygnału, aby Pana zdetronizować. Nie zapominaj Pan, że bagnety rosyjskie sprowadziły Pana tutaj i mogą także wypędzić stąd“. „Kiedy“ opowiada książe swemu księdzu Kochowi, „odpowiedziałem Joninowi, stał się jeszcze bardziej impertynenckim i cynicznym. Wreszcie prosiłem go, aby przestał mówić w takim tonie, na co odpowiedział: Ja osobiście, jako Jonin, proszę Pana wybaczyć mi moje słowa, lecz, jako poseł Jego cesarskiej mości cara, mam rozkaz użyć tych wyrazów“. (Dosłownie). Podług wersyi osobistego sekretarza księcia, niejakiego Gołowina, Battenberg, usłyszawszy

to, odpowiedział: „Gdybym nie widział w Panu przedstawiciela cesarza, który prawdopodobnie nie wie nic o pańskiem postępowaniu, tobym kazał memu służącemu wyrzucić pana za drzwi, teraz zaś sam proszę pana wyjść stąd“. Takie rozmowy nie mogły usposobić księcia przyjaźnie względem Rosyi. Zadraśnięty w swojej miłości własnej i godności osobistej, żywił względem rządu i rosyjskiego ciała dyplomatycznego skrytą, lecz silną nienawiść.

Jednakże dyplomaci rosyjscy nie zawsze byli tak źle usposobieni względem księcia. Tak np. podtrzymywali go bardzo gorąco w sprawie zawieszenia konstytucyi Tyrnowskiej. Stało się to w następujący sposób: Izba prawodawcza w Tyrnowie opracowała dość liberalną konstytucyę, ustanawiając powszechne głosowanie, zupełną wolność prasy i zebrań. Pierwszy komisarz rosyjski w Bułgaryi, książe Czerkasskij, przygotował bardzo reakcyjny projekt, lecz wkrótce umarł, a projekt jego upadł; nie więcej powodzenia miał projekt drugiego komisarza — Dondukowa-Korsakowa. Rosya nie chciała upierać się przy zmianie konstytucyi, uważając to za sprawę drugorzędną, ponieważ wszelka konstytucya — liberalna czy też konserwatywna, — jej zdaniem, niedługo miała potrwać w Bułgaryi.

Lecz zastosowanie liberalnej konstytucyi, jaką była Tyrnowska, wkrótce okazało się niedogodnem dla rosyan. Widzieli oni ze zdumieniem, że w kraju tym, niedawno oswobodzonym krwią i pieniędzmi rosyjskiemi, powstają takie dzienniki, jak „Rabotnik“ ruszczucki, w którym broniono sprawców zamachu na Aleksandra II; księgarnie bułgarskie sprzedają oficerom rosyjskim książki zabronione w Rosyi; minister liberalny bułgarski, Karawełow, ucztuje z korespondentami pewnych krańcowych pism, np. „Gołos“ i życzy zwycięstwa nowego systemu rządów, opartego na wolności, czego spodziewano się w Rosyi nazajutrz po zamachu. Z drugiej strony istnienie parlamentu z nieuniknionemi partyami politycznemi czyniło zadanie rosyan w Bułgaryi bardzo trudnem: gdy podtrzymywali partyę będącą u władzy, partya opozycyjna stawała się antyrosyjską i odwrotnie. Oto są przyczyny, dlaczego w dziennikach pansławistycznych, „Moskowskija Wiedomosti“ Katkowa i „Ruś“ Aksakowa, wkrótce rozpoczęto kampanię przeciwko konstytucyi bułgarskiej. Aksakow napisał list do księcia Battenberga, w którym wyrażał się, że „ideałem rządów słowiańskich“, którym książe powinien się przejąć, jest „samorząd gminy w sprawach administracyjnych i nieograniczona najwyższa władza monarchiczna w sprawach całego państwa“. Rząd rosyjski zabrania dziennikom pisać przeciwko księciu Battenbergowi i każe podtrzymywać go w walce z konstytucyą. „Gołos“, liberalny dziennik petersburski, za ostre wystąpienie przeciwko temu zamachowi stanu został zawieszony na 6 miesięcy. Książe Battenberg więc znalazł chętną pomoc ze strony Rosyi w swojem przedsięwzięciu obalenia konstytucyi Tyrnowskiej, która go krępowała, stawiając pod czujną kontrolę izby, wybranej przez powszechne głosowanie.

Konserwatyści byli wtenczas u steru władzy w Bułgaryi, a liberali bronili swego dzieła — konstytucyi Tyrnowskiej. Książe więc musiał walczyć z całą dość potężną partyą liberalną. Battenberg udaje się w podróż przedwyborczą (rozpisano wówczas nowe wybory do parlamentu, który miał potwierdzić zniesienie konstytucyi w towarzystwie ajenta dyplomatycznego rosyjskiego, który w jednym powozie z księciem wygłasza wszędzie mowy, że zmiana konstytucyi była także wolą najwyższą cara. Nakoniec osiągnięto rewizyę konstytucyi. Za pomocą administracyi, rządzonej przez jenerała Ernrotha, i dyplomacyi rosyjskiej, książ Battenberg otrzymał czego żądał. Lecz wkrótce rosyanie przedstawili mu rachunek, żądając wynagrodzenia za swe usługi. I zgoda zupełna, panująca dotychczas między księciem i rosyanami, zaczyna się psuć. Battenberg miał pewne skrupuły w sprawie kolei. Przypomniał sobie, że i władza jego była też dziełem kongresu berlińskiego, że powinien mieć względem tego ostatniego pewien szacunek i chciał przedewszystkiem wybudować kolej Sofia-Konstantynopol. Koniec końców ustąpił, lecz jego chwilowy opór nie podobał się rosyanom.

Z drugiej strony liberalna opozycya przeciwko księciu Battenbergowi w kraju zaczęła przybierać zastraszające rozmiary. Ponieważ Rosya podtrzymywała księcia, więc agitatorowie zaczęli napadać na nią i na jej wpływ w Bułgaryi. Rosya podtrzymywała księcia, spodziewając się, że łatwiej będzie mieć do czynienia z jednostką, posiadającą władzę tylko dzięki jej, niż gmatwać sprawę, wchodząc w stosunki z mnóstwem polityków i partyi, do kierowania którymi trzeba posiadać pewien talent. Lecz względy te nie miały żadnej wagi od chwili, gdy partya liberalna stała się poważną siłą i zaczęła napadać na Rosyę. Ta ostatnia nie mogła nie zwracać uwagi na liberałów, ponieważ naraziłaby swój wpływ w Bułgaryi na niebezpieczeństwo. Dyplomaci rosyjscy weszli w układy z liberałami i skorzystali z nich, aby pozbawić księcia tronu. Przypomnijmy sobie, co Jonin powiedział księciu: „Jeśli Pan nie zadowolisz naszych wymagań, to tu mamy 120 biur, które oczekują tylko sygnału, aby zdetronizować Pana“. Dyplomaci rosyjscy postępowali z księciem bez wszelkiej ceremonii i, zamiast uczynić z niego pomocnika polityki rosyjskiej na Bałkanie, zrobili z niego swego wroga.

Była jeszcze inna przyczyna, która wywołała porażkę dyplomacyi rosyjskiej, a mianowicie: walka partyi politycznych.

Jeśli z jednej strony historya daje nam liczne przykłady, kiedy istnienie partyi politycznych i walka ich, dzieląc kraj na obozy i osłabiając jego siłę obronną, ułatwiły obcym państwom plany zaborcze, to z drugiej strony w pewnych krajach w *odpowiedniej chwili dziejowej*, przeciwnie, miało pomyślny skutek. Niezgoda partyi w Bułgaryi prowadziła je z łatwością do opozycyi względem Rosyi. Gdy rządząca partya była moskalofilską, opozycya stawała się nieprzejednanie rusofobską. Oczywiście opozycya względem Rosyi nie była dziecinnem sprzeciwianiem się swemu przeciwnikowi, byle tylko sprzeciwiać się, lecz była środkiem dopięcia władzy dla samej partyi. W pierwszych latach istnienia państwa bułgarskiego podtrzymywanie partyi konserwatywnej było wygodnem dla planów polityki rosyjokiej. Konserwatyści chcieli ograniczyć konstytucyę, co w zupełności zgadzało się z planami księcia Battenberga i dyplomacyi rosyjskiej, która wtenczas spodziewała się załatwić swe sprawy za pomocą księcia. Lecz podczas rządów jeneralskich zaszło nieporozumienie pomiędzy rosyanami a konserwatystami z powodów nadzwyczaj prozaicznych. Jenerałowie przeprowadzili wybór konserwatystów za pomocą dragonów, skąd też powstała nazwa *izby dragońskiej*, nadanej pierwszemu parlamentowi po zawieszeniu konstytucyi. Konserwatyści jednak zasiadali w izbie nie dla pięknych oczu jenerałów, lecz dla urządzenia swych własnych interesów. Byli oni przedsiębiorcami i mieli zamiar skorzystać z władzy, aby zagarnąć w swe ręce zyskowne przedsiębiorstwa, jak budowę kolei itd. Jenerałowie rosyjscy, przeciwnie, chcieli zachować te przedsiębiorstwa dla przedsiębiorców i inżynierów rosyjskich, zgodnie z planem, który uzyskał „najwyższe przyzwolenie“ carskie. Tembardziej chodziło im o te przedsiębiorstwa, że przywieźli ze sobą do Bułgaryi liczny zastęp braci, kuzynów, sio-

strzeńców i przyjaciół — swoich i swych żon, na których pastwę był przeznaczony budżet bułgarski. Oto jedyna, lecz poważna przyczyna nieporozumienia jenerałów z konserwatystami. Jenerałowie chcieli pozbyć się swych dawnych sojuszników i weszli w stosunki z liberałami, usprawiedliwiając się przed nimi ze swego udziału w zawieszeniu konstytucyi, twierdząc, że Battenberg wprowadził ich w błąd i obiecującwznowienie jej, jeżeli liberali będą dalej walczyć przeciwko księciu I oto liberali, którzy niedawno jeszcze złośliwie odzywali się do dyplomatów rosyjskich, (np. Cankow, przyszły naczelnik emigracyi bułgarskiej w Rosyi, powiedział Chitrowowi: Od Rosyi nie chcemy ani miodu, ani żądeł"), stają się zawziętymi moskalofilami, spiskującymi przeciwko księciu Battenbergowi.

Wówczas książe okazał nadzwyczajną zręczność. Partya liberalna, stanowiąc całość w walce swej z księciem, była jednak podzielona na różne grupy, co ujawniało się w każdym wypadku. Oprócz dawnego wodza partyi Cankowa, zjawił się teraz na politycznym horyzoncie młody i ambitny Karawełow. Książe chciał skorzystać z tych nieporozumień, a ponieważ główną przyczyną zatargu z liberałami było zawieszenie konstytucyi, co stawało się także potężnym środkiem walki w rękach rosyjskich przeciwko księciu, ten ostatni zrozumiał, że wznowienie konstytucyi Tyrnowskiej będzie najłatwiejszem rozwiązaniem sprawy. Książe wezwał też Cankowa do utworzenia gabinetu liberalnego. Gdy w ten sposób zdawało się, że Battenberg jest najbardziej opuszczony, a jenerałowie u szczytu swej władzy, ponieważ zmiażdżyli konserwatystów i pociągnęli liberałów na swoją stronę, przedstawiając, jakoby zamach stanu księcia Battenberga był urządzony w porozumieniu z Austryą, w takiej chwili jak piorun spadła wiadomość o wznowieniu konstytucyi i utworzeniu się liberalnego gabinetu.

Jenerałowie musieli ze wstydem powrócić do Rosyi. Polityka rosyjska w Bułgaryi otrzymała ciężką ranę, z której się już nigdy nie wyleczy. Wprawdzie po wyjeździe jenerałów pozostali rosyjscy ajenci dyplomatyczni, agitujący i nadal przeciwko księciu Battenbergowi, udało się im nawet po paru latach pozbawić go tronu, lecz w kraju na widok czynów dyplomacyi rosyjskiej utworzył się prąd anty-rosyjski, który ciągle się wzmaga.

Postępowanie Rosyi podczas „Unii“ jeszcze więcej podrażniło bułgarów. Wiadomo, że na kongresie berlińskim postanowiono utworzyć autonomiczną prowincyę na południu gór Bałkańskich pod zazwą Wschodniej Rumelii. Prowincya ta była bułgarską i ludność jej, korzystając przez 7 lat z nadanej jej autonomii, postanowiła przyłączyć się do księstwa bułgarskiego. Ztąd rewolucya filipopolska 6 (18) września 1886 r. Ks. Battenberg z zapałem młodego żołnierza zajął się tą popularną sprawą, która miała podnieść jego własną popularność. Rosya, która dotychczas zawsze twierdziła, że będzie podtrzymywała bułgarską sprawę narodową, teraz okazała się jej największą nieprzyjaciółką, powstając przeciwko połączeniu się północnej Bułgaryi z południową i uważając rewolucyę filipopolską za skutek intryg Battenberga. Lecz Rosya nie zadowoliła się wyrażeniem swej nagany. Mamy dowody, zawarte we francuskiej księdze żółtej z roku 1889, że Rosya to właśnie z pomocą Austryi ośmieliła króla serbskiego Milana do wojny z Bułgaryą i pomagała mu w niej, sprobowawszy przedtem parę razy podburzyć bułgarów do wojny z Serbią. Ażeby uczynić porażkę bułgarów pewniejszą, Rosya odwołała wszystkich swych oficerów z armii bułgarskiej, tak że ta ostatnia pozostała bez dowódców.

Wiadomo, że Bułgarya wyszła z tej wojny zwycięzko, lecz niepopularność Rosyi wzrastała. Udało się jej za pomocą pieniędzy przekupić malkontentów w armii bułgarskiej i przygotować zamach stanu 9 (21) sierpnia 1886 r., skutkiem którego Battenberg został pozbawiony tronu. Lecz ponieważ prąd antyrosyjski w kraju był znaczny, książe znowu odzyskał władzę; nie został jednak w Bułgaryi, pozostawiając rejencyę, na której czele umieścił Stambułowa.

Artykuł nasz byłby za długi, gdybyśmy chcieli rozpatrzeć szczegóły rządów Stambułowa, czy to jako rejenta, czy też pierwszego ministra ks. Ferdynanda. Dość powiedzieć, że były to ciężkie czasy. Z jednej strony dyplomaci rosyjscy nie przestawali spiskować i wzniecać zamieszki w kraju, z drugiej strony Stambułow i jego przyjaciele, cyniczni barbarzyńcy, posiadający wszystkie złe instynkty nowożytnych mężów stanu, korzystali z intryg rosyjskich i rabowali kraj, ogłaszając go w niebezpieczeństwie. W przeciągu siedmiu lat wszystkie swobody, potwierdzone przez konstytucyę, zostały zniesione; morderstwa, krwawe wyroki, prześladowania stały się rzeczą powszednią; badania podstępne i tortury zastąpiły miejsce prawa. Kasy krajowe były puste, dług państwowy wzrósł znacznie, wszelkie środki zupełnie wyczerpane. Dopiero po upadku Stambułowa kraj zaczął swobodniej oddychać.

Wiemy bardzo dobrze, że upadek Stambułowa oznaczał wznowienie wpływu rosyjskiego w Bułgaryi. Lecz wpływ ten nie może już nigdy dojść do dawnego znaczenia: wiele wody upłynęło od tego czasu, lud bułgarski wyrobił się politycznie, nowe pokolenia z zazdrością strzegą swych swobód obywatelskich. Zresztą Stambułow stał się niemożliwy; pod pozorem obrony od Rosyi zaprowadził w Bułgaryi rosyjskie porządki. Podczas jego rządów nie mieliśmy potrzeby ani zazdrościć rosyanom, ani też zbytnio smucić się, gdyby kraj nasz stał się gubernią rosyjską. Obecnie zaś cały kraj posiada poczucie swej godności i nawet najbardziej zacięci moskalofile stracili znaczną część swego fanatyzmu. Nie zamykamy też oczu na niebezpieczeństwo przewagi rosyjskiej w sprawach europejskich, a szczególnie na Wschodzie i oświecamy lud nasz, jakie są ostateczne zamiary i ostateczny cel polityki rosyjskiej. W sprawie politycznego wykształcenia ludu partya socyalistyczna odegrała znaczną rolę, a w przyszłości odegra jeszcze znaczniejszą.

Partya socyalistyczna dostarczyła Bułgaryi najpoważniejszych dokumentów zewnętrznej i wewnętrznej polityki rosyjskiej; prasa socyalistyczna prowadziła i prowadzi energiczną walkę z wpływem rosyjskim. Podczas gdy ludzie, uchodzący u nas za rusofobów, jak niedobitki partyi Stambułowa, działającej obecnie zgodnie z innym odłamem partyi liberalnej, będącej u władzy, — ludzie ci zaczęli umizgać się do dyplomatów rosyjskich i korzystali z rekomendacyi ajenta dyplomatycznego rosyjskiego w Sofii podczas ostatnich wyborów.

Skreśliliśmy pobieżnie historyę wpływu rosyjskiego w Bułgaryi. Polityka zewnętrzna i wewnętrzna drobnych państewek bałkańskich znajduje się i niewiadomo jak długo jeszcze będzie się znajdowała w ręku ich potężnych sąsiadów. Historya ich jest tylko rozdziałem w historyi wielkich państw europejskich.

Dr. K. G. Rakowski.

(Dokończenie w nast. №)

Jeszcze w sprawie znaczenia ruchu rosyjskiego dla nas

Odpowiedź, którą Redakcya zamieściła na mój artykuł p.t. „Znaczenie ruchu rosyjskiego dla nas“, zmusza mię do zrobienia parę uwag, służących do wyjaśnienia spornej kwestyi przeze mnie poruszonej.

Najpierw muszę zaznaczyć, iż twierdzenie, że ponieważ międzynarodość wypływa z realnych warunków życia proletaryatu, więc nie posiada granic, jest mylnem. Czyż więc wszystko, co wypływa z realnych warunków proletaryatu nie posiada granic? Przeciwnie, musi mieć granice zakreślone temi-ż warunkami? W interesie proletaryatu niemieckiego jest nie dopuszczanie robotników polskich z rosyjskiego i austryackiego zaboru do państwa niemieckiego, to przyznali sami socyaliści niemieccy podczas debaty w parlamencie o ubezpieczeniu robotników. W interesie proletaryatu polskiego leży swobodne przesiedlanie się na całym obszarze ziem polskich. Czyż więc w pewnych punktach interesy polskiego i niemieckiego proletaryatu nie znajdują się w antagonizmie?

Proletaryat każdego kraju zainteresowany jest w rozwoju przemysłu swego kraju, a przemysł różnych krajów znajduje się często w antagonizmie, stąd więc interesy proletaryatu na pewnych punktach znajdują się w antagonizmie. Bezwarunkowo, punktów, w których interesy proletaryatu są solidarne, jest znacznie więcej. Proletarat jednego kraju jest zainteresowany w tem, ażeby warunki w sąsiednim kraju ułożyły się pomyślnie, by kraj sąsiedni nie wysyłał doń ani rezerwowych armii robotniczych, tamujących emancypacyjną walkę proletaryatu, ani też żołdactwa, mogącego go politycznie ujarzmić.

Dla zrozumienia zjawisk politycznych nie trzeba zapominać, że nie ma ani *jedności klasowej, ani jedności narodowej* tj. czegoś jednolitego, o jednakowych w każdym wypadku interesach, ale wewnątrz klasy są grupy, narodowo różne i co do swych dążeń odmienne; wewnątrz zaś narodu grupy klasowe — ekonomicznie odmienne. Stąd nie możemy ani wogóle z proletaryackich, ani wogóle z narodowych interesów wychodzić w wielu wypadkach, a tylko z interesów proletaryatu danego narodu.

Co zaś do twierdzenia redakcyi „Przedświtu“, że „niema sprzeczności interesów między proletaryatem polskim a rosyjskim“, to ono znajduje się w sprzeczności z faktami podanymi w „Białostoczaninie“ o ujemnym wpływie robotników wielkorosyjskich na porządki fabryczne w Białymstoku; sprowadzanie robotników do nas z Rosyi bezwarunkowo nie leży w interesie naszego proletaryatu, a nie sprzeciwia się interesom rosyjskiego.

Powiedziałem, że w wielu wypadkach możemy popierać ruch rosyjski; autor notatki oświadcza się za popieraniem we wszystkich wypadkach; ale zapytuję go jednak, czy popierałby ruch rosyjski w tych prowincyach, które dążą do oderwania się od Rosyi i w których ruch ten posiada dążności dośrodkowe, ku wzmocnieniu jedności państwa cara, np. ruch wśród zrusyfiikowanych żydów Litwy?

Uznając za naszego głównego sprzymierzeńca w walce z państwem rosyjskiem dążności odśrodkowe —budzenie się świadomości narodowej wśród narodowości, państwo cara zaludniających, uważam, że socyaliści polscy nie powinni popierać ruchu rosyjskiego, budzonego razem z rusyfikacyą wśród robotników małoruskich, lecz przeciwnie, przy pomocy rusińskich towarzyszy z Galicyi, dać im rusińską literaturę socyalistyczną. Znaczna ilość polskiego robotnika pracuje w Jekaterynosławiu i w innych miejscowościach fabrycznych Rusi i Ukrainy, przez nich P. P. S. będzie mogła w przyszłości rozpowszechniać broszury socyalistyczne małoruskie wśród małorusinów.

Autor odpowiedzi uważa za obowiązek każdego socyalisty polskiego, posiadającego możność popierania ruchu rosyjskiego, to czynić. Piszący te słowa wie dobrze, że autorowi „odpowiedzi“, tak samo jak i autorowi tych słów, proponowano pisywać do rosyjskich wydawnictw rewolucyjnych. Nie uczyniliśmy tego, choć mogliśmy ze względu na naszą znajomość języka rosyjskiego. Wiemy, że brak sił literackich daje się odczuwać rosyjskiej publicystyce rewolucyjnej, nie bierzemy się jednak do niej, bo i polska wymaga naszych sił. Zupełne podobieństwo daje się zauważyć i co do ruchu rewolucyjnego. Ruchowi naszemu wszędzie niemal brak ludzi. Ileż to jeszcze posterunków mamy nie obsadzenych, ile to posterunków posiadamy niebezpiecznych, wywoływujących znaczne ofiary w ludziach. Takim np. posterunkiem jest Łódź, którą autor odpowiedzi tak nielitościwie skrzywdził porównywując z Jarosławlem, tę Łądź, która tylokrotnie wspomina się w procesie „Proletaryatu“, która potem widziała najliczniejsze strejki polskich robotników. Nie mamy takiego ruchu obecnie w Łodzi, jak w Zagłębiu Dąbrowieckiem, ale w Łodzi po każdej rozbitej organizacyi zjawia się nowa. Trwałość naszego ruchu wymaga znacznych ofiar, bądźmy więc oszczędni w naszych siłach i nie wydawajmy je dla obcych w tej rachubie, że to z czasem i nam korzyść przyniesie. Powinniśmy skupiać swe siły, a nie rozpraszać na ruch rosyjski, który przez to że znajduje się w trudniejszych warunkach, czyni pracę mniej produkcyjną.

Autor „Odpowiedzi“ pisze, że obojętnymi są dla nas polityczne poglądy rosyjskich czynowników lub ceremonie religii rosyjskiej. Pisałem o poglądach rosyjskiej inteligencyi i o poglądach panujących w literaturze rosyjskiej. Poglądy te są siłą ujemną, z któremi musimy się liczyć. Wszak one dowodzą, że forma państwowa w Rosyi przenikła umysłowość rosyjską i okrasza wszelkie objawy ducha rosyjskieko, Następnie istnieje oddziaływanie sfery psychicznej różnych klas, jak więc ogromnie trudno rosyjskiemu robotnikowi stać się republikaninem.

Wszak polityczny element nawet w rosyjskiem piśmie socyalistycznem „Raboczaja Myśl“ jest nader słaby, tradycye monarchiczne są bezwarunkowo silniejsze wśród rosyjskich robotników, pochodzących ze sfery włościańskiej, ubóstwiającej cara, niż wśród rosyjskiej inteligencyi. O śpiewaniu „Sławsia, sławsia nasz russkij car“ w Kołomnie podczas strejku robotniczego słyszałem od naocznego świadka; ale i inne strejki rosyjskie noszą ten sam charakter. Podczas ostatniego strejku w Moskwie posyłano prośbę do cara, a za pomyślność tej prośby zamówiono molebien (patrz „Moskowskija Wiedowosti“, maj czy czerwiec tego roku).

Jarosławska gub. podług redakcyi „Przedświtu“ jest kulturalną, bo ma mały procent analfabetów. Jeżeli więc wszystkich jakutów lub australczyków nauczyć czytać, to czyż przeto staną się oni kulturalnymi? Kultura — to ślad w naszych mózgach i nerwach cywilizacyjnego życia naszych przodków. Rosya, która nawet w centralnych swych guberniach jeszcze pochłania różne niekulturalne plemiona, podnosi się wolno pod względem kulturalnym. Pijaństwo rosyjskiego robotnika, a nawet inteligenta (wiadomo ile to zdolnych rosyjskich literatów zapiło się) jest najlepszym dowodem niskiego kulturalnego stanu Rosyi.

Czytanie i pisanie — rzecz szanowna. Ale robotnik francuski który bił się na barykadach 1848 r. i nadał

ówczesnej rewolucyi socyalistyczny charakter, był w znacznej mierze analfabetą. Wiejskie ludowe biblioteczki w Rosyi z literaturą, która przeszła cenzurę św. Synodu o świętych, co pachnęli po śmierci, i dobroci różnych rosyjskich carów są bardziej czyn-

W dobie panowania kierunku sentymentalnego w literaturze uważano pastuszka za wcielenie wszelkich cnót, obecnie niektórzy socyaliści przenieśli ten pogląd na robotnika. Ten pogląd zmusza autora „Odpowiedzi" do twierdzenia, że „hypoteza, jakoby w chwili starcia się Rosyi z któremś z mocarstw, kiedybyśmy chcieli przystąpić do zrealizowania naszego programu minimum, nie można było by liczyć na współudział socyalistów rosyjskich, wydaje się nam błędną. Przecież na żadne inne „grupy" rosyjskie poza socyalistami nie liczymy, a socyaliści rosyjscy właśnie — podobnież jak i my — powinniby dla własnych celów z takiego konfliktu skorzystać".

Czyż ludzie jednak zawsze to czynią co powinni, co leży nawet w ich interesach? Interes jest dźwignią o tyle, o ile się jasno uświadamia, a instynkty odziedziczone przesądy zakorzenione w danej sferze bardzo wpływają na świadomość, dzieje przeto dają nam liczne przykłady, gdy całe grupy społeczne przyjmowały postawę; wbrew przeciwną ich żywotnym interesom. Wojna rozbudza instynkty szowinistyczne. Historya socyalnej demokracyi niemieckiej z czasu wojny prusko-francuskiej daje na to dowody. Po upadku Napoleona III kontynuowanie wojny z Francyą było szkodliwem dla interesów demokracyi. Przed wojną robotnicy francuscy i niemieccy oświadczali sobie wzajemne sympatye. Międzynarodówka na swych kongresach oświadczała, że wojna Niemiec z Francyą leży w interesie tylko reakcyi i państwa tę reakcyę uosabiającego — Rosyi. A jednak cały odłam socyalistów niemieckich, (lassaliści) głosował za kredytami wojennymi po upadku Napoleona.

nikiem ujemnym niż dodatnim w Rosyi.

Robotnicy niemieccy, pracujący w Szwajcaryi, stanowili przednią straż proletaryatu niemieckiego. Becker i tylu innych emigrantów niemieckich pracowało wśród nich w Szwajcaryi, pomimo jednak tego urządzili oni iluminacyę po wzięciu Paryża, co wywołało olbrzymią bójkę między szwajcarami a niemieckimi robotnikami (Issing. Sozialismus und Soziale Bewegung in Schweiz). Liebknecht i Bebel byli wolni od szowinizmu mącącego sądy polityczne podczas wojny francusko-pruskiej, ale z powodu tego liczba ich zwolenników wówczas stopniała (Mehring. Geschichte des Sozialismus in Deutschland, t. II). Kto twierdzi, że podczas wojny postawa rosyjskiego robotnika będzie inna, albo musi uważać rosyan za naród wybrany, albo uznawać, że robotnicy rosyjscy stać wówczas będą pod względem politycznym wyżej od niemieckich w 1870 r.

Teraz co do stosunku europejskich demokratów i socyalistów do Rosyi.

Był czas kiedy Europa mogła łudzić się co do możliwości rewolucyi w Rosyi.

Porażka krymska wzbudziła wielkie rozgoryczenie wśród rosyan na rząd; reformy, zwłaszcza reforma włościańska, musiała wywołać pewne zapalenie w organizmie społecznym Rosyi. Wyrosło całe pokolenie w atmosferze nadziei nieurzeczywistnionych i rozgoryczenia. Rzecz naturalna, że to pokolenie dało stosunkowo znaczny procent rewolucyonistów i, jeżeliby ci ludzie mogli się oprzeć na jakiejś klasie, przeobrazili by porządek społeczny w Rosyi. Zawiedzeni w swych nadziejach na masy włościaństwa, rewolucyoniści rosyjscy rozwinęli olbrzymią energię w pojedynku z rządem. Wówczas to i Marks i Engels, którzy przez swój materyalizm dziejowy nie byli skłonni do optymizmu względem Rosyi i niejednokrotnie zaznaczali jej reakcyjne stanowisko w Europie, ulegli powszechnemu złudzeniu, że carat zostanie zwyciężony przez rewolucyę w Rosyi.

Pogląd ten do dziś dnia jeszcze tuła się. Europejczyk czyta lub słyszy o ohydnych nadużyciach władzy w Rosyi, o głodzie, który cierpi chłop rosyjski, i, nie znając tego chłopa. sądzi, że — nie dziś to jutro — masy ludowe zmiotą carat. W Vorwärts'ie jednak obok naiwnych optymistycznych poglądów na bliskość rewolucyi rosyjskiej spotykaliśmy artykuły wbrew przeciwne, uważające Rosyę za równie nieuleczalne państwo jak Chiny.

Veto.

* * *

Jeśliśmy zaznaczali, że „mówienie o jakichś granicach międzynarodowości może iść w parze jedynie tylko z opuszczeniem stanowiska klasowego, proletaryackiego", to, oczywista, nie mieliśmy na myśli jakejś nadprzyrodzonej bezgraniczności, istniejącej tylko w katechizmie, ale twierdziliśmy, że właśnie realne warunki życia proletaryatu, wywołujące międzynarodowość, tych granic, jakie sztucznie tworzy tow. Veto, nie warunkują. Argumenty jego repliki to potwierdzają tylko.

Proletaryat niemiecki nie na tem cierpi, że do Niemiec napływa *polski* proletaryat, ale na tem, że ten polski przybysz jest smykiem, strejkbrecherem i uniemożliwia zorganizowanym robotnikom niemieckim polepszenie bytu, tak samo jak chłop mało- lub bezrolny, napływający do fabryk, gdzie pracują jego rodacy — robotnicy przemysłowi od paru pokoleń. Czyż więc tow. Veto będzie twierdził, że i w tym ostatnim wypadku istnieje antagonizm „narodowy"?

Czyż jednak interes polskiego robotnika polega na tem, ażeby stać się strejkbrecherem gdziś w Niemczech lub Ameryce, a nie na tem, by mieć u siebie w domu takie warunki, któreby nie zmuszały go do uciekania z kraju ojczystego, a gdy już to jest nieuniknione, to aby zjawiał się w obcym kraju, posiadając świadomość swych interesów klasowych i poczucie solidarności międzynarodowej?

Tak w interesie proletaryatu niemieckiego jest pozyskanie przez Polskę normalnych warunków rozwoju polityczno-kulturalnego, uniemożliwiających pojawienie się w Niemczech proletaryuszy polskich w charakterze smyków, jak i w interesie proletaryatu polskiego jest, by smyki polskie nie przeszkadzały robotnikom niemieckim w ich walce z kapitałem i rządem, bo każdy ich postęp wcześnie czy później u nas się odbije pośrednio.

Gdzież tu więc antagonizm interesów? Że przemysł różnych krajów znajduje się w antagonizmie, to fakt, ale, gdyby robotnicy kierowali się interesami „ojczystych" fabrykantów w konkurencyi z kapitalistami zagranicznymi, to powinniby byli zaprzestać wszelkiej walki ekonomicznej w kraju (bo przecież ta walka... osłabia kapitał „ojczysty" — *ergo* wzmacnia zagraniczny) a wysyłać swych agitatorów i środki pieniężne zagranicę, dla zorganizowania i wspierania strejków w obcokrajowych fabrykach konkurencyjnych...

Przykład z „Białostoczanina" nic nie dowodzi. Robotnik rosyjski, przybywający do Polski, odgrywa zupełnie inną rolę aniżeli robotnik jakiejś innej narodowości — dajmy na to nieuświadomiony litwin. Wówczas, kiedy ten ostatni jest tylko smykiem i conajwyżej utrudnia walkę ekonomiczną, pierwszy, jako członek narodowości państwowej, zajmuje stanowisko uprzywilejowane i jest szkodliwy i politycznie. P. P. S. więc, występując zawsze przeciwko napływowi ciemnych i zależnych od rządu robotników rosyjskich,

czyni to nie ze względów narodowościowych, ale politycznych. Kiedy już jesteśmy w Białymstoku, to przypomnijmy sobie ostatni strejk krawiecki. Strejkowali *żydzi*, kiedy zaś sprowadzonych z Warszawy krawców *polaków* towarzysze żydowscy przyjęli nie zbyt grzecznie, tak, że ci musieli zmiatać, P. P. S. — partya *polska* — przyznała robotnikom *żydowskim* słuszność. Tow. Veto uzna to prawdopodobnie za wykroczenie przeciwko interesom polskich robotników, „znajdującym się w antagonizmie“ z interesami żydowskich krawców w Białymstoku.

Dziwne zaiste pytanie zadaje nam tow. Veto : czybyśmy popierali np. ruch wśród zrusyfikowanych żydów Litwy ? Ależ naturalnie! I mamy tę niepłonną nadzieję, że P. P. S. z czasem całkowicie przyłączy ruch ten do polskiego, pozbawiając go cech rusyfikacyjnych. A może tow. Veto chciał zapytać, czy popieralibyśmy ruch tem w teraźniejszej jego „arbeiterbundowskiej“ postaci? Na to odpowiemy, że dążności rusyfikatorskie, czy to w formie żandarmskiej, czy to w jakiej innej, są szkodliwe dla proletaryatu krajów przez Rosyę ujarzmionych bez różnicy narodowości lub wyznania i dlatego walka z dążnościami „wsierosijskimi“ Arbeiterbundu jest właśnie popieraniem ruchu wśród żydów litewskich, bo oczyszcza go ze szkodliwych naleciałości i wyprowadza na drogę właściwą. Tak samo przypuszczamy, że P. P. S. z czasem dopomoże i ukraińcom do wytworzenia własnego ruchu, a to, co tow. Veto mówi w tym sensie obecnie, autor „Odpowiedzi“ pisał już w „Przedświcie“ przed paru laty w artykule „Ukrainofilstwo, sprawa rusińska, a socyaliści polscy“.

Tow. Veto robi wycieczkę w sferę stosunków osobistych, zniewalając nas też do odpowiedzi charakteru osobistego. Ku wielkiemu zgorszeniu tow. Veto, muszę wyznać, że się „strefiłem“ — pisywałem i piszę do rosyjskich pism rewolucyjnych a informując je o ruchu naszym, tak dla nich pouczającym, pośrednio dopomagam ruchowi rosyjskiemu bez żadnego uszczerbku dla ruchu polskiego.

Tow. Veto poucza nas o wielkim braku sił w socyalizmie polskim i olbrzymiej robocie w kraju, przed nami leżącej, j k gdybyśmy proponowali natychmiastowe przeniesienie „Robotnika“ do Moskwy, „Górnika“ na Ural i emigracyę wszystkich agitatorów P. P. S. do Rosyi. Umyślnie podkreśliliśmy w swej „Odpowiedzi“ wyraz *mający możność*, chcąc zaznaczyć, że nie idzie wcale o uszczuplenie sił polskich na korzyść rosyjskich. Niech zresztą tow. Veto przypomni sobie parę faktów z działalności P. P. S. chociażby r. ubiegłego, (np. wydawnictwa narodoprawców, „Memoryał“ po rosyjsku itp.), ażeby zrozumieć, że i przy dzisiejszym zasobie sił, bez żadnego dla nich uszczerbku, coś w tym kierunku robić można. Tow. Veto nie zwrócił widocznie uwagi na zaznaczenie nasze, że socyaliści polscy powinni nieść pomoc tę „nie wychodząc z ram własnej organizacyi“.

Argument, omawiający wpływ nauki czytania i pisania na australczyków, pomijamy jako humorystyczny, a co do zapijania się pisarzy rosyjskich, to polecamy tow. Veto pierwszy lepszy zbiór biografii sławnych poetów, malarzy, artystów zachodnioeuropejskich, w których może znaleść liczne analogie. Lud galicyjski stosunkowe chyba nie mniej od rosyjskiego pochłania opowieści o pachnących po śmierci świętych („Intencye“ jezuickie rozchodzą się w setkach tysięcy egz.), co mu nie przeszkodziło głosować za Daszyńskim, Kozakiewiczem lub Żelaszkiewiczem.

Tow. Veto przypisuje nam krańcowe idealizowanie robotnika, a zwłaszcza rosyjskiego, opierając to podejrzenie na nieprzyznaniu słuszności jego hypotezie co do wybuchu szowinizmu wśród socyalistów rosyjskich na wypadek wojny. Zapewne, że ludzie nie zawsze czynią to, co leży w ich interesach i myśmy właśnie mówili, że socyaliści rosyjscy „byliby pozbawieni wszelkiego zrozumienia własnych interesów politycznych“, gdyby z wojny nie skorzystali. Tow. Veto poparł jedną analogię przez parę innych, ale — jak zwykle przez analogie — dowiódł nie dużo — chyba tylko tego, że wobec ewentualnego niebezpieczeństwa socyaliści polscy jaknajprędzej powinni się zabrać do uświadamiania tow. rosyjskich w tym kierunku.

Zakończenie repliki tow. Veto w zupełności potwierdza to, cośmy mówili o stosunku Europy rewolucyjnej do ruchu naszego.

Redakcya.

WOBEC WYBORU ZAWODU

Sporo już wody upłynęło od czasu, gdy w jednym z tygodników warszawskich pojawił się artykuł pod powyższym tytułem. Autor, wskazując na różne drogi, stojące otworem przed młodzieńcem mającym maturę w kieszeni, iść doradzał jedną z nich — po otrzymanie wykształcenia fachowego i stopnia technika ; wskazywał na większe korzyści jakie zapewnia tego rodzaju wykształcenie wobec rozwoju przemysłu krajowego i przepełnienia w szeregach lekarzy i prawników ; mającym zamiar podążyć tą drogą dawał rady i wskazówki. Zawód technika, w porównaniu z innymi zawodami, daje obecnie największe korzyści — to fakt. Przyznajemy, że coraz większe zapotrzebowanie tego rodzaju wykształcenia będzie z konieczności coraz większą ilość młodzieży skierowywało w stronę politechnik, instytutów technologicznych itp. odciągając ją z ław uniwersyteckich. Tutaj zaś chcielibyśmy wskazać na inne jeszcze kwestye, jakie w artykule tym wówczas nie były poruszone, a jakie powinny się nasuwać każdemu wobec problematu wyboru zawodu ; powiadamy „powinny nasuwać“, gdyż, niestety, w większości wypadków pytania te pojawiają się dopiero wówczas, gdy rozstrzygnięcie ich w ten lub inny sposób do żadnych pozytywnych rezultatów nie doprowadza ; gdy, z dyplomem w kieszeni, zahaczyliśmy się już o jakie miejsce, wówczas dopiero powstają przed nami przeoczone dawniej wątpliwości, i całą grozą swej ważności domagają się roztrzygnięcia ; wówczas jednak najstaranniejsze nawet rozważanie tych spóźnionych pytań nie doprowadza do niczego ; klamka zapadła : kilka lat życia poświęconych studyom specyalnym, całe nabyte wykształcenie, warunki materyalne wreszcie tak krępują i ubezwładniają, iż nawet w razie głębokiego przeświadczenia że wybrany zawód jest zupełnie dla nas niewłaściwym — pozostajemy mu wierni.

Ostatnimi czasy w wykształceniu technicznem zaczęto kłaść szczególny nacisk na jednoczesne teoretyczne i praktyczne wyrobienie. Ponieważ w przemyśle fabrycznym większe oddają usługi ludzie posiadający tzw. „praktykę“, niż technicy z wysokiem wykształceniem teoretycznem, więc dla uzupełnienia braków czysto akademickiego wykształcenia, od studentów wymaganem jest, jako konieczny warunek otrzymania dyplomu, obznajomienie się praktyczne z pewną gałęzią przemysłu. Zdawało by się więc, że gdy młody człowiek, przeszedłszy przez takie podwójne trenowanie, otrzymuje miejsce w fabryce, nie powinien już spostrzegać różnicy pomiędzy swymi poglądami na zastosowanie obustronnie nabytych wiadomości w praktyce — a rzeczywistością.

Tymczasem — dzieje się inaczej; dopiero po objęciu miejsca spostrzega, że te wiadomości, jakich nabył drogą pracy umysłowej i mozolnej praktyki, mają znaczenie najzupełniej drugorzędne; gdy odbywał poprzednio praktykę, wskazywano mu jak robotnik powinien się obchodzić z narzędziami; jak wyglądają materyały surowe i jak należy się z nimi obchodzić; jak powinna pracować maszyna, by praca jej stawała się maksymalnie wydajną; jaka powinna być odbudowa chodników, by zabezpieczała bezpieczeństwo, przy jaknajmniejszem zużytkowywaniu drzewa itd. itd. Teraz zaś dowiaduje się, iż to wszystko są rzeczy „też potrzebne“, przedewszystkiem jednak chodzi o co innego. „Widzisz pan — przytaczam słowa z jakiemi zwrócił się zawiadowca, do niżej podpisanego gdy obejmował miejsce technika w jednym z zakładów zagłębia dąbrowieckiego — widzisz pan, cała mądrość i wartość urzędnika jest w tem, by ludzie robili więcej za te same pieniądze, albo tą samą robotę za mniejszą cenę. Reszta, to samo przyjdzie“. Mniej więcej z temi samemi słowy, a w każdym razie z tą samą tendencyą spotyka się każdy technik, świeżo obejmujący posadę, dobijający więc do mety długoletniej nauki i pracy; i tu dopiero wychodzi na jaw w całej swej pełni cała różnica pomiędzy „teoryą“ a „praktyką“.

Powyżej przytoczone w cudzysłowie zdanie zawiera w sobie całą kwintesencyę mądrości, wymaganej od techników wszelkiego stopnia i fachu. Należyte prowadzenie robót, mała ilość wypadków nieszczęśliwych, dobroć wyrabianego mareryału, to są wszystko rzeczy podrzędne; przedewszystkiem chodzi o to, by t. zw. „koszta własne“ obniżyć do minimum, i obniżać je stale z roku na rok, miesiąca na miesiąc. W kop. i fabrykach zagł. dąbrowieckiego jest zwyczaj obliczania „kosztów własnych“ miesięcznie i co miesiąc też, gdy pozycya ta jest przez buchalteryę głównemu zarządowi przedstawiona, cały sztab techników, zarządzających poszczególnymi oddziałami fabryki lub kopalni, zostaje zawezwany przed oblicze dyrekcyi dla złożenia sprawozdania. Główną treścią takiego sprawozdania są, jak się można domyślić, owe koszta własne, stanowiące oś całej wiedzy technicznej. W preliminarzu budżetowym na dany rok koszta wydobycia korca węgla obliczone są, dajmy na to, na $5^1/_2$ kop. „Panie X w pańskiem polu (część kopalni) korzec kosztował $5,_4$ kop.; dobrze więc; ale, jak tak dobrze poszło, to może na ten miesiąc uda się panu jeszcze obniżyć? Bardzo bym chciał. Były u pana dwa wypadki z ludźmi; w tym polu to jakoś dość często; kamień jest słaby na tym poziomie; . . . masz pan racyę, nie zabudowali jak się należy — sami winni. Zawsze jednak lepiej, żeby tego nie było. No, dziękuję panu“.—X. wychodzi, dyrektor zwraca się do Y., mającego pole w dolnym pokładzie. „Hm, hm, co u licha, pan nie możesz dociągnąć nawet do normy; panie, to już trzeci raz się powtarza, w tym miesiącu blisko 6 kop.! To już przechodzi wszelkie pojęcie!... Powiadasz pan, że w pańskim polu gniecie... żebyś pan wiedział jak mnie gniecie te 6 kop.!.... od tegoś pan sztygarem, żeby nie gniotło. Niedozór, zabiło konia, — blizko 100 rubli straty! Ostrzegam, że to może się dla pana przykro skończyć. Skończyłem“.

Rad nie rad, zagrożony w ten sposób utratą zajmowanego stanowiska, nasz Y. musi robić wszelkie wysiłki, najczęściej nic z wiedzą techniczną wspólnego nie mające, by zmniejszyć koszta wydobycia do przewidzianej normy: liczbę ludzi zajętych w swem polu zmniejsza do minimum, nie zważając na skargi i lamenty kilkonastoletnich wyrostków, którym za ciężko teraz we dwóch odpychać z pod gochylni tę samą ilość wózków, jaką dawniej trzech odpychało; drzewa do budynku każe mniej spuszczać na dół, a na górników za zły budynek i bodaj pozory opieszałości sypią się przekleństwa, kary i wydalenia; pracującym na „pańską dniówkę“ tj. za stałą dzienną płacę, urywa się po kilka i kilkanaście kopiejek; dozorców się „gania“, tak że omało nóg nie połamią po pochylniach i krętych chodnikach. A że pomiędzy ludźmi są czasem pewne natury i dziwne usposobienia dla których takie postępowanie jest wstrętnem i oburzającem do głębi duszy, dla takich usposobień podobne warunki życia są źródłem nieustannej męki i bezsilnych szamotań się z własnem sumieniem.

Oprócz bezpośredniego nacisku głównego zarządu na dyrekcyę, dyrekcyi na zawiadowcę i nadsztygara, tych znowu dalej itd. nacisku, którego ostateczny cel ma się wyrażać w zwiększaniu się dochodu z przedsiębiorstwa, respective — w zmniejszaniu kosztów produkcyi, istnieją inne jeszcze, nie mniej skuteczne metody do osiągania tego samego celu. Jest to mianowicie system płac i pensyi. Wynagrodzenie techników, począwszy od dozorcy, skończywszy na dyrektorze kopalni, składa się z dwóch części: stałej i niestałej czyli t. zw. tantyemy. Na pierwszą, stałą część, składa się mieszkanie, pewna ilość węgla in natura, i gotówka, wynosząca dla dyrektorów koło 200-300 rs. miesięcznie, zawiadowców i nadsztygarów 100-150, dla sztygarów 40-80, dla dozorców 20-30. Tantyema zaś, obliczana w stosunku do wydobytego węgla, wynosi przeciętnie drugie tyle, czasem nawet więcej niż pensya. Latem, przy zmniejszonem wydobyciu, wynosi miesięcznie niewielką sumę; zimą za to podnosi się w górę i—przy silnych mrozach a co za tem idzie dobrym popycie na węgiel — dochodzi nieraz do sumy dwukrotnie przewyższającej pensyę. Ten sposób zachęcania do należytego pełnienia obowiązków w niektórych przedsiębiorstwach (np. kop. Niemce Warsz. tow. kop. węgla) gra jeszcze większą rolę przez wprowadzenie tantyemy nie od ogólnej ilości wydobytego węgla, a od *przewyżki* ponad pewną stale określoną normę.

Podobne uzależnienie miesięcznego dochodu od ilości wydobytego węgla działa również podniecająco. Tu wchodzi w grę interes własnej kieszeni, sprawiając utożsamienie interesów przedsiębiorstwa z interesami prywatnymi, co, wprowadzając w grę czynniki samolubne, działa rozkładowo na zdolność bezstronnego oceniania swego postępowania z „ludźmi“.

Jest jeszcze jedna przyczyna, wpływająca co prawda nie tak silnie jak powyższe, ale za to stale, drobnemi dawkami na wytworzenie niechętnego usposobienia technika względem podwładnych i na ciągłe wzajemne zaostrzanie się stosunków. Górnik obowiązany jest zabudować pustą przestrzeń, powstałą po wybraniu węgla, to jest podeprzeć sklepienie i ściany sztukami drzewa dla zabezpieczenia od zawalenia się; za pracę tę, nawiasem mówiąc, bardzo ciężką przy niektórych systemach robót, żadnego specyalnego wynagrodzenia nie dostaje, gdyż płaca za tę robotę włączoną jest w zapłatę za wydobyty węgiel. Robotę więc budowania, jako dla niego nieprodukcyjną, górnik stara się wykonac prędko i, jak to mówią, byle zbyć, byle tylko kamień się zaraz na głowę nie zwalił. Zarząd więc kopalni zainteresowany jest, aby budynek był wykonany należycie, raz dla tego, żeby później nie zabezpieczać chodników po raz drugi. po wtóre — ponieważ odpowiedzialny jest przed władzami rządowemi za wypadki, zdarzające się najczęściej właśnie z powodu braku budynku. Na powyższem tle rozwija się ciągła. codzienna wojna pomiędzy władzą a podwładnymi, największa ilość kar zostaje nakładana na górników właśnie za zły budynek. I jak tu technik górniczy może znaleść przyzwoite

wyjście z takiego stanu rzeczy? Chcesz mieć jaknajmniejszą ilość wypadków na sumieniu — budynek musi być silny i pewny; chcesz mieć pewny budynek — musisz wprowadzać w ruch cały aparat kar, kruczków, całe piekło, z którego się samemu nigdy bezkarnie — w moralnem przynajmniej znaczeniu — nie wychodzi.

Analogiczne zupełnie warunki pracy dla techników istnieją w przemyśle metalurgicznym, budowy maszyn i tkackim; tu i tam całą tajemnicą produkcyi, całem zadaniem technika, jest obniżanie za jaką bądź cenę „kosztów własnych". Różnica tylko ta, iż w górnictwie wszystkie te sprawy chowają się przed światłem dziennym w mroczne głębie ziemi....

* * *

W gromadach ludzkich istnieją, pomiędzy innemi, typy, lubujące się w okrucieństwie, grozie i cudzem cierpieniu; istnieją typy rozwinięte umysłowo lecz z niewykształconym zmysłem odczuwania cudzych cierpień i radości — ludzie-drewna; istnieją inne jeszcze — z rozwiniętą zdolnością odczuwania cudzych wzruszeń i bardzo czułym „zmyśle etycznym". Każden z tych typów inaczej będzie się czuł w jednakich warunkach bytu; o ile pierwszemu będzie najzupełniej swojsko na stanowisku, dajmy na to, technika w fabryce lub kopalni; o ile drugi nie będzie odczuwał rozterki służąc np. za bicz do poganiania niewolników, byle tylko miał wzamian odpowiednie wynagrodzenie; o tyle dla trzeciego typu egzystencya w podobnych warunkach staje ciągłym pasmem udręczeń i katuszy.

Bezwarunkowo prawdą jest, iż dzisiaj przeciętny maturzysta i nie maturzysta najprędzej zdobędzie sobie chleb i stanowisko, obierając zawód technika. Powinien jednak pamiętać, iż różnica pomiędzy tym obranym zawodem a wszelkimi innymi — głębszą jest niż to się na pierwszy rzut oka zdawać może. Chociaż bowiem wszędzie i zawsze spotykamy się z nędzą ludzką, to jednak gdy się jest lekarzem np. to boli nas ona o tyle więcej o ile pomódz jej nie możemy; w zawodzie technika — inaczej; tu przyczyniamy się bezpośrednio i świadomie do jej zwiększania. Tę kwestyę powinien szczegółowo rozważyć każdy, stający wobec wyboru zawodu.

Uwzględniając cały szereg innych warunków powinniśmy również zdać sobie sprawę dokładnie, czy aby natura nie umieściła w duszy naszej struny, czułej zanadto na cudzą biedę i niedolę. Jednostronne tylko rozstrzygnięcie problematu wyboru zawodu z punktu największych materyalnych korzyści, jakie możemy osiągnąć, lub z punktu t. zw. „wrodzonych skłonności" do pewnego zawodu bywa czasami bardzo niedostateczne i może się nieraz mścić na nas surowo.

Ci jednak, którzy wybrawszy lekkomyślnie pracę „w kierunku popierania ojczystego przemysłu" odczuwają po niewczasie całą jej niewłaściwość dla swego usposobienia, mają sprzymierzeńca, usuwającego powoli duchową rozterkę i godzącego ich z rzeczywistością — czas. Codzienna praktyka daje powolne, nieznaczne, żywiołowe przyzwyczajenie się do wstrętnych początkowo warunków bytu. Po upływie zaś lat kilku czujemy sią już zupełnie dobrze. Czasem tylko, gdy wnikniemy badawczo w głębie swej duszy a spostrzeżemy na niej tak silne działanie wszechpotężnego prawa przystosowania się do warunków i zanik uczuć, które uważaliśmy kiedyś za najwyższe i najszlachetniejsze — czujemy jakiś zamęt w mózgu i robi się nam jako dziwnie i straszno... Ale to przechodzi...

Ex technik.

ZE ŚWIATA

Zwycięstwo ludu w Belgii.

Od czasu bohaterskiej walki proletaryatu o reformę wyborczą (1893), socyalizm rozwijał się w Belgji na drodze pokojowej. Wewnętrzne siły partyi rosły ustawicznie, jej organizacya zawodowa i wytwórcza potężniała z dnia na dzień, a polityczny wpływ wzmagał przy każdych nowych wyborach coraz bardziej. Towarzysze belgijscy spokojnie mogli oczekiwać chwili, kiedy — pomimo niesprawiedliwej dzisiejszej ustawy wyborczej — w parlamencie będzie większość demokratyczna, która zaprowadzi głosowanie powszechne bez żadnych ograniczeń.

Że chwila ta nie długo dałaby na siebie czekać, wobec ustawicznych postępów socyalizmu w Belgii, rozumieli to dobrze dziś potężni tam jeszcze klerykali, rozumiał to rząd. Ażeby więc chwilę tę odroczyć, ażeby zapobiedz utracie większości parlamentarnej już przy najbliższych wyborach, rząd przedkłada parlamentowi projekt refomy wyborczej, który, gdyby został przyjęty, utrwaliłby na czas bardzo długi panowanie klerykałów. Reforma ta za pomocą połączenia wyborów proporcyonalnych z dzisiejszem przedstawicielstwem większości, zapewniłaby klerykałom wszystkie ich obecne mandaty w małych okręgach, a w dużych, straconych już albo bardzo wątpliwych, dawałaby im możności urwania całego szeregu mandatów partyom postępowym.

Ma się rozumieć, że wszystko co tylko jest w Belgii postępowego, zaprotestowało przeciwko temu energicznie, a na czoło protestujących wysunęli się z natury rzeczy socyaliści. W parlamencie oni rozpoczęli energiczną kampanię przeciwko projektowi, a jednocześnie na licznych zgromadzeniach publicznych przygotowywali lud do wystąpienia rewolucyjnego na wypadek, gdyby rząd chciał gwałtem ustawę przeprowadzić. Rząd odrazu zrozumiał, że walka zacięta już wisi w powietrzu i szykował gwardyę obywatelską, żandarmeryę i wojsko.

Tymczasem walka, prowadzona przez socyalistów, do których przyłączyły się wszystkie liberalniejsze żywioły, wrzała i w parlamencie i na ulicy. W parlamencie socyaliści wystąpili z żądaniem natychmiastowego cofnięcia projektu, zagrażając w przeciwnym razie rewolucyą i domagali się dymisyi ministeryum Vanderpeereboma. Obstrukcya, do której się byli zmuszeni uciec, przekształciła się w walkę namiętną, uniemożliwiającą większości wszelkie działanie. Dokoła parlamentu skupiły się tłumy ludu, z niepokojem oczekujące wyniku obrad parlamentarnych, zdecydowane na odparcie gwałtu gwałtem. Okrzyki: „Niech żyje republika!", „Precz z królem!" dawały się słyszeć co chwila. Posłom socyalistycznym urządzono owacye gorące. Płomienne mowy przeciw rządowi i klerykałom brzmiały na ulicach, przyjmowane przez lud okrzykami, świadczącymi, że gotów walczyć do upadłego i nie cofnie się przed niczem. Na olbrzymich zgromadzeniach protestacyjnych przemawiali mówcy opozycyi, żądając dymisyi znienawidzonego ministeryum, a po manifestacyach przychodziło do utarczek tłumu z konnymi żandarmami, których spotykano gwizdaniem i kamieniami, wyrwanymi z bruków. 28 czerwca w Brukseli ruch przybrał olbrzymie rozmiary i żandarmi dali ognia do tłumu, a potem rzucili się nań z bagnetami, raniąc mnóstwo osób.

Nazajutrz po tym rozlewie krwi została wniesiona interpelacya w izbie, a przy tej sposobności ministeryum musiało wysłuchać całego szeregu namiętnych mów przeciwko sobie, w których socyaliści i inni członko-

wie opozycyi dawali wyraz oburzeniu, ogarniającemu cały lud belgijski.

Ulica rewoltująca połączyła się w jedną całość z rewolucyonistami w parlamencie. Deputowani socyalistyczni z dumą wskazują rządowi na lud, tłumnie otaczający parlament i gotowy do zgniecenia rządu. Socyaliści przemawiają do tłumów z okien parlamentu i stają na czele pochodu, który z okrzykami: „Niech żyje republika“ rusza zwartą masą, przerywając kordon żandarmeryi. Z obu stron padają strzały — są ranni i zabici. Policya aresztuje manifestantów, ale to nic nie pomaga. Demonstracye stają się coraz burzliwszemi. Lud wznosi barykady.

Nazajutrz nowa kampania antyministeryalna w parlamencie. Opozycya spotyka ministrów okrzykami: „mordercy!“ i żąda zadośćuczynienia za krew przelaną. Minister blady i wystraszony oświadcza, że rząd pragnie porozumienia.

Część gwardyi obywatelskiej całkiem niedwuznacznie wyraża swe republikańskie przekonania. Gwardziści zjawiają się na zgromadzenia socyalistyczne, przyjmowani z radością przez robotników. Podczas rewii gwardziści nie powtarzają okrzyku jenerała na cześć króla. Król, zaniepokojony temi oznakami, wdraża śledztwo. Ruch rozpowszechnia się na całą prowincyę: w Leodyum, Antwerpii, Gandawie i wielu mniejszych miastach organizują się manifestacye burzliwe, robotnicy grożą strejkiem powszechnym na wypadek, gdyby rząd nie cofnął projektu. Burmistrze Brukseli, Antwerpii, Leodyum i Gandawy prosili króla o audyencyę i oświadczyli mu, że nie są w stanie utrzymać porządku, dopóki projekt reformy wyborczej nie zostanie cofnięty.

Rząd zmuszony był do cofnięcia się. Reforma wyborcza została odroczona. Rewolucya ludu belgijskiego zwyciężyła i klerykali chyba już niepokuszą się o odebranie ludowi praw jego.

T.

* * *

Początek końca we Włoszech.

Wyniszczone materyalnie, pobite na głowę w kampanii afrykańskiej Włochy zapragnęły wziąć udział w międzynarodowej grabieży, dokonywanej na Chinach. Koszta tego udziału, ma się rozumieć, lud miał płacić — ten lud, utrzymywany w ciemnocie i obdzierany, który i tak już nic niema, a przymiera głodem... Ale polityka chińska ministra spraw zagranicznych — Canewaro spotkała się z tak powszechnem potępieniem ogółu, że ministeryum Pelloux, zamiast odpowiadać na liczne interpelacye, które ze wszystkich stron posypały się w parlamencie, wolało podać się do dymisyi — i parlament został odroczony.

Był to krok podstępny w celu przeszkodzenia parlamentowi zajęcia jasnego stanowiska wobec awanturniczej polityki ministeryum i wogóle polityki zagranicznej rządu. Kryzys ministeryalny został załatwiony w ten sposób, że p. Pelloux znowu stanął na czele ministeryum, ale ministrem spraw zagranicznych został Visconti Venosta — konserwatywny członek prawicy, lecz przeciwnik ryzykownej polityki kolonialnej. Dnia 25-go maja stanęło nowe ministeryum wobec ponownie zwołanej izby z żądaniem, ażeby ta natychmiast rozpoczęła obrady nad nowemi ustawami o prasie, zgromadzeniach i stowarzyszeniach, w najwyższym stopniu uszczuplającemi prawa dotychczasowe.

Rozporządzając 80—100 głosami większości w reakcyjnej izbie, rząd mógł liczyć na to, że uda mu się ukrócić prawa obywatelskie szerokich mas ludu, tem bardziej, że rzucił pogróżkę rozwiązania parlamentu i rozpisania nowych wyborów, co dla kliki reakcyjnej wobec stale wzrastającego niezadowolenia ludu przyjemnem być nie mogło. Jednakże stronnictwa opozycyjne, zwłaszcza znajdująca się pod wpływem socyalistów skrajna lewica, postanowiły nie dopuścić do ostatecznego obrabowania ludu z jego i tak już uszczuplonych praw i, po poddaniu druzgocącej krytyce militarnych eksperymentów rządu, przeszły do obstrukcyi — jedynej broni mniejszości pogwałconej przez większość reakcyjną. Żądając przy każdej sposobności imiennego głosowania, stawiając poprawki do każdego paragrafu projektu, obstrukcya (licząca przeszło 60 czł. skrajnej lewicy)] uniemożliwiło przeprowadzenie reakcyjnych ustaw. O narzuceniu ich w drodze dekretu królewskiego po za parlamentem trudno było myśleć, gdyż byłby to zamach stanu, a więc broń obosieczna i materyał nader pożądany do agitacyi opozycyonistów — tem bardziej, że nastrój ludności stawał się coraz bardziej antyrządowym. „Amnestya“ dla sprawców i uczestników rozruchów przeszłorocznych, będąca (dzięki liczaym wyjątkom i wszelakim kruczkom) w istocie swojej brutalnem naigrawaniem się z żądania ogółu, pragnącego zupełnej i prawdziwej amnestyi, nadzwyczaj podrażniła opinię publiczną. Ludność dała wyraz swemu rozgoryczeniu przy wyborach do rad gminnych gółnocnych Włoch, obierając ludzi, wyraźnie względem rządu wrogo usposobionych. W Parmie, Genui, Turynie i wielu innych miastach odnieśli zwycięstwo socyaliści i republikanie. W Medyolanie, gdzie rząd w potokach krwi — jak się zdawało — utopił ducha buntu, lista republikańsko-socyalistyczna zdobyła 18500 gł. przeciwko 14000 gł. zjednoczonej reakcyi. A trzeba wiedzieć, że w r. 1897 rada miejska Medyolanu żądała stanu oblężenia i składała podziękowanie jenerałowi Bada za krwawą rzeź ludu w tem mieście podczas tłumienia rozruchów.

Wobec takiego *memento mori* tylko szalony rząd mógłby uciec się do oktrojowania ustaw, przeciwko ludowi wymierzonych. Rząd włoski jednak porwał się na to. Nie mając żadnej możności złamać obstrukcyę skrajnej lewicy, Pelloux postanowił odroczyć na kilka dni izbę i potem ogłosić dekret królewski, zawierający w nowej redakcyi te same ustawy, kneblujące wolność prasy, stowarzyszeń, zgromadzeń i koalicyi — i to z pogróżką, że jeśli parlament nie przyjmie tego dekretu do 20 lipca, wejdzie on w życie sam przez się. Na posiedzeniu 30 czerwca większość reakcyjna, popierana przez serwilistycznego prezydenta izby, usiłowała zgwałcić prawo mniejszości, co zmusiło tę ostatnią do odparcia gwałtu gwałtem. Powtórzyła się historya austryackiego lex Falhenhaym. Socyaliści i republikanie szczęśliwie zdołali odeprzeć napaść — a już wieczorem tegoż samego dnia ogłoszono dekret, zamykający sesyę parlamentu.

Lud w osobie swych przedstawicieli zwyciężył i prawo, wymierzone przeciwko niemu, nie zostało przez parlament przyjęte. Nazajutrz skrajna lewica wydała płomienny manifest do narodu, piętnujący rząd i wykazujący niezbędność dalszej walki z bezprawiem i teroryzmem reakcyi.

Kto będzie zbierał owoce samobójczego postępowania rządu — nietrudno przewidzieć. Wskazówkę w tym kierunku dają dalsze wyniki wyborów do rad gminnych: we Florencyi, Padwie, Udine, Como, Treviso i 40 innych radach będą zasiadali socyaliści, republikanie i wogóle opozycyoniści w bardzo licznym pocztcie, — gdzieniegdzie i w większości.

W całym kraju rozpoczęły się manifestacye antyrządowe. Rząd aresztuje posłów socyalistycznych, wytacza procesy monstrualne, ale czy na długo w ten sposób monarchia we Włoszech została uratowaną — niedaleka już chyba przyszłość pokaże.

L.

* * *

Agitacya antyrządowa w Hiszpanii.

Niefortunne zakończenie wojny ze Stanami Zjednoczonymi zadało straszliwy cios resztkom potęgi Hiszpanii i zgotowało jej ruinę materyalną. Rząd, chcąc jako tako ratować rozpadającą się w gruzy monarchię, postanowił przygnieść ludność niesłychanymi ciężarami podatkowymi, co wywołało liczne protesty, które przeszły następnie w cały szereg zaburzeń masowych. W Barcelonie, Saragossie, Walencyi, Alicante i innych miastach przyszło do utarczek z wojskiem, stanęły barykady i, chociaż na razie rozruchy zostały stłumione, to jednak o jakiemś uspokojeniu umysłów nie może być mowy, gdyż okropny stan finansowy Hiszpanii jest źródłem nieustannego niezadowolenia ludności i niezmiernie podatnym gruntem do wszelkich agitacyi, poczynając od karlistowskiej, a kończąc na republikańskiej.

Olbrzymi dług Hiszpanii urósł wskutek kosztów wojny z powstańcami kubańskimi i Stanami Zjednoczonymi blisko o 1.250.000.000 rs. od których naturalnie trzeba płacić corocznie olbrzymie procenty. Oprócz tego pozostało jeszcze 20.000.000 rs. deficytu z czasu wojny. Wobec takiego rozpaczliwego stanu finansów spodziewano się, że rząd zażąda podniesienia dochodów w preliminarzu budżetowym, ale nikt nie przypuszczał, ażeby chciano wycisnąć z ubogiej ludności więcej nad jakie 50.000.000 pesetów. Łatwo więc wyobrazić sobie powszechne oburzenie, kiedy okazało się, że minister finansów żąda o przeszło 150.000.000 pes. więcej, a zamiast zmniejszenia wydatków na marynarkę żąda o 34 miliony więcej niż w roku ubiegłym.

Rozpoczęła się więc energiczna agitacya — w pismach i na zgromadzeniach — przeciwko planom finansowym rządu, agitacya o nastroju nieprzejednanym. Nader znamiennym objawem tego nastroju jest memoryał bardzo wpływowego stowarzyszenia „Narodowa liga producentów“, wystosowany do parlamentu. Memoryał ten żąda zredukowania budżetu o 750.000.000 pesetów, a w tym celu proponuje uszczuplenie listy cywilnej króla, pensyi wyższych urzędników państwowych, wydatków na cele wyznaniowe i t. p. Żąda on dalej zwinięcia ministeryów spraw zewnętrznych, wyznań, sprawiedliwości i marynarki i przydzielenia ich funkcyi częściowo do ministeryum spraw wewnętrznych, częściowo zaś do najwyższego trybunału i ministeryum wojny, a zarazem zniesienia licznych dykasteryi w ministeryach pozostających. Nareszcie domaga się zmniejszenia kontyngensu wojskowego do 50.000, a ciała oficerskiego do 7.000 osób. „Narodowa liga producentów“ wspólnie ze „Zjednoczeniem hiszpańskich izb handlowych“ prowadzi agitacyę, noszącą piętno bardzo znacznego radykalizmu, a dowodzącą, że sfery drobnomieszczańskie są w najwyższym stopniu do rządu obecnego zrażone. W agitacyi tej bowiem biorą udział przeważnie żywioły drobnomieszczańskie, choć w większych miastach i robotnicy odgrywają nader czynną i wybitną rolę. Ale niezadowoleni są wszyscy — z wyjątkiem chyba żywiołów militarnych, na które jedynie rząd może się opierać.

Ciekawem jest, że ostrze agitacyi zwraca się coraz bardziej przeciwko wszechpotężnemu w Hiszpanii klerowi. Na zgromadzeniach rozlegają się coraz głośniej okrzyki przeciwko jezuitom, prasa republikańska występuje nadzwyczaj ostro przeciwko zakonom, a tłumy podczas rozruchów ulicznych bombardowały klasztory jezuickie kamieniami. Stała się nareszcie rzecz — w ultrakatolickiej, klerykalnej, sfanatyzowanej Hiszpanii rzecz niesłychana: na posiedzeniu kortezów poseł Murcica i towarzysze zgłosili wniosek, domagający się, aby zniesiono w obrębie państwa nietylko zakon jezuitów, ale i wszystkie klasztory i zakony.

Wobec tego wszystkiego możemy być przygotowani na otrzymanie z Hiszpanii wiadomości o nader obfitych w skutki wypadkach.

W.

Z PRASY

Na agitacyę moskalofilską w Galicyi, omawianą przez nas w Nº poprzednim, zwraca uwagę i „Przegląd Wszechpolski“, powiadając:

„Kilkakrotnie zaznaczaliśmy niezbyt wyraźne wprawdzie, ale znamienne objawy pewnego rodzaju ciążenia ku Rosyi, zarówno wśród stańczyków galicyjskich, jak i wśród inteligencyi mieszczańskiej... Mamy pewne dane do twierdzenia, że prowadzi się, bardzo wprawdzie ostrożna i oględna, ale świadoma propaganda w tym kierunku. Otrzymaliśmy niedawno z Poznania ciekawe informacye, świadczące, że artykuły i wzmianki w niektórych pismach, przedstawiające w korzystnem świetle politykę rządu rosyjskiego, były inspirowane. Łatwowiernym redaktorom kilku pisemek prowincyonalnych wytłómaczono, że wychwalanie stosunków rosyjskich jest polityką bardzo mądrą i dla interesów narodu polskiego korzystną; niektórych probowano nawet skusić bezskutecznie zapomogami. Takich rzeczy nie robi nikt z amatorstwa, bez celu wyraźnego, chociaż ukrytego... Czy ta propaganda odbywa się z wiedzą i wolą rządu rosyjskiego, czy też ją podejmują tymczasowo na własną rękę intryganci polityczni, ściśle związani z redakcyą „Kraju“ — rozstrzygać dziś nie będziemy. Wiemy tylko, że agenci tej propagandy moskalofilskiej... utrzymują stosunki z „Krajem“.

* * *

„Wolnemu Polskiemu Słowu“ nie podobał się protest naszego „Buletynu“, skierowany ponad głowami członków carskiej konferencyi do opinii socyalistycznej. Zarzuca nam p. Miłkowski „niekoniecznie na swojem miejscu będącą przymówkę do emigracyi polskiej w Ameryce“. Nie chodzi o miejsce, ale o słuszność, a co do tej, powołać się możemy na własne „W. P. Słowa“ jeremiady na złe zamiary redaktorów amerykańskiego memoryału (w jednym z numerów lutowych). Zresztą, i w memoryale str. narod.-demokr. niema wyraźnego zaznaczenia nieustannego, rewolucyjnego dążenia do niepodległości, tylko takie dyplomatyczne omówienia, jak „nieprzedawnione prawa“, „zasada sprawiedliwości i słuszności“, a jako program dla rządów zaborczych — „utrzymanie słusznej równowagi między różnymi narodami cywilizowanymi, przyłączonymi do państwa“... Ale właściwie nie o to nam chodzi. Chcieliśmy raczej zapytać „W. P. Słowo“, dlaczego to w swem sprawozdaniu o misyi ob. Karola Lewakowskiego do Hagi nie wspomina ani słówkiem o tem, że zgromadzeniu, na którem, obok młodoturka Achmeda Rizy i ormianina Anmeghiana, przemawiał Lewakowski, przewodniczył poseł socyalistyczny do stanów jeneralnych holenderskich, tow. Van Kol, gdyż nie znalazł się nikt, prócz socyalisty, ktoby miał odwagę publicznie współczuć z wrogami caratu i sułtana? Czemuż to nasi patryoci nie mieliby się dowiedzieć, kto to teraz reprezentuje „ludy“ w przeciwstawieniu do „gabinetów“? I czy nie nakazywała tego prosta — grzeczność i wdzięczność? A może ze strony Van Kola była to też tylko „przechwałka, zwykła u socyalistów“?

* * *

Pani Marya Szeliga, mocno oburzona na notatkę, pomieszczoną w Nr. 5 naszego pisma (str. 19), nadesłała nam list, w którym stanowczo zaprzecza, jakoby podpis jej „figurował na rzekomym adresie dziękczynnym“ do cara z powodu jego proklamacyi pokojowej, i powiada:

„Kobieca Liga międzynarodowa, w której pracuję, nie poddawała się i nie podda pod żadną carską opiekę. Przeciwnie. Służy dobrej sprawie niezależności; na co dowód składam w tendencyach jawnie głoszonych a zawartych w przmówieniach księżnej-prezydentki, — która, nawiasem mówiąc, jest francuską rodowita, a żoną włoskiego księcia — i w moich artykułach, zamieszczonych w „Voltaire“, oraz w ostatniej mojej konferencyi, drukowanej w „Ere Nouvelle“ *)

Otóż z przyjemnością stwierdzamy, że w nadesłanych nam artykułach, drukowanych w dużym dzienniku „Voltaire“ (d. 4 września 1898 i 10 czerwca 1899 r.), pani Marya Szeliga, chociaż uznaje „piękność, szlachetność, rycerskość“ inicyatywy cara, oświadcza jednak, że

„dopóki narody nie będą miały zupełnej niezależności, dotąd wszelkie konferencye pokojowe będą miały ten tylko rezultat, że uświadomią ludom ich nędzę i niewolę;“

że mówi obszernie o memoryale polskim, na konferencyę haską wydanym, protestuje przeciw głupiemu wyrażeniu niby przychylnego polakom Drumonta, że „z ojczyzny polskiej nie pozostało nic, oprócz wyrażenia geograficznego“, opisuje rozmaite objawy żywotności polaków pomimo ucisku i „podnosi rękę na znak protestu“ przeciw uciskowi zarówno Polski jak Finlandyi, chociaż zaznacza zaraz, że „naturalnie ręka ta nie powinna być zbrojną, bo sprawiedliwość zwycięży przez miłość“.

Powyższy ustęp powinien chyba przekonać p. Szeligę o zupełnej naszej bezstronności. Znając jej bądź co bądź rewolucyjne, jeśli nie przekonania, to przynajmniej sympatye, uważając niejedno w jej działalności za odważne i pożyteczne, nie bylibyśmy jej „napastowali“ gdyby, z jednej strony, nie obowiązek karcenia wszelkich postępków, przyczyniających się do popularności caratu w Europie, szczególniej jeśli popełniają je polacy, gdyby z drugiej strony nie absolutna pewność naszych informacyi. Pani Szeliga byłaby bezwarunkowo lepiej zrobiła, gdyby nie przeczyła naszym twierdzeniom, tembardziej, że ostatecznie nie dotykały one jej osobistego charakteru, tylko błędów politycznych, teraz bowiem, przyjmując do wiadomości jedyne słuszne i pocieszające prostowanie: że pani Wiśniewska nie jest polką, — z przykrością, ale i z całą stanowczością musimy odpowiedzieć pani Szelidze:

1° Że ani słowem nie wspomniała w swym liście o przytoczonym przez nas ustępie z wydanego pod jej redakcyą „Almanach féministe“, który głosi, że dzieło Ligi rozbrojenia, dzięki faktowi wydania cyrkularza Murawiewa „a éte placé sous le puissant patronage de S. M. Nicolas II.“

2° Że posiadamy w biurku drukowany (niebiesko na białem) okólnik „Ligi kobiecej rozbrojenia międzynarodowego, założonej d. 18 marca 1896, dozwolonej przez ministra spraw wewnętrznych etc. etc., mającej siedlisko w Paryżu, 7 bis, rue du Débarcadère etc. etc.“, okólnik z d. 1 lutego 1899 r., podpisany przez prezydentkę — księżnę Wiśniewską, viceprezydentki — panie Flammarion i *Maryę Szeligę* oraz 9 innych pań, członkiń komitetu Ligi, z którego początek, w dosłownem tłómaczeniu z francuskiego brzmi, jak następuje:

„Liga Kobieca Rozbrojenia Międzynarodowego składa hołd swych pełnych szacunku dziękczynień J. C. M. Mikołajowi II, który przez swą szlachetną interwencyę za Rozbrojeniem spełnił pragnienia serc naszych, całkowicie oddanych sprawie, którą J. C. Mość raczył odtąd wziąść pod swą najpotężniejszą opiekę“.

Następuje wezwanie do całej ludzkości, aby składała podpisy pod wyrazem uznania dla „idei rozbrojenia podanej przez J. C. Mość Mikołaja II w celu szczęścia i dobrobytu wszystkich krajów“.

Możemy, zdaje się, z powyższego wysnuć dwa niezbite wnioski:

1° Ideały i sympatye p. Szeligi — jakeśmy i w inkryminowanej notatce powiedzieli — są bardzo wielostronne i poprostu sprzeczne, choć ona zdaje się nie zauważać zupełnie sprzeczności między dążeniem do niepodległości ludów, a składaniem dziękczynnych hołdów carowi.

2° Pani Marya Szeliga, posuwając się w zapędzie do pomawiania nas o „potwarz“, z dziwną łatwością zapomina w czerwcu tego, co pisała i podpisywała w lutym.

*) Jest to dziennik umiarkowany, wychodzący w Tarbes.

Z KRAJU I O KRAJU

Agitacya niemiecka wśród robotników polskich.

W ciągu ostatnich paru lat nasi towarzysze niemieccy rozwinęli bardzo energiczną czynność agitacyjną w polskich prowincyach Prus. Z natury rzeczy agitacya zawodowa, przez nich rozwijana, dotyczy głównie robotników niemieckich, jako najbardziej przystępnych dla agitatorów, posługujących się językiem niemieckim. Ale oddziaływa ona niewątpliwie i na naszych robotników bezpośrednio i pośrednio. Dla tego należy się jej przypatrzeć bliżej, ku czemu sposobność nastręcza nam świeżo wydany protokuł ostatniego zjazdu zawodowego Niemiec, zawierający i sprawozdanie Komisyi jeneralnej niemieckich związków zawodowych.

Ze sprawozdania kasowego dowiadujemy się, że Komisya jeneralna wypłaciła w okresie sprawozdawczym (1. IV 96 — 31 III 99) komisyom agitacyjnym Poznania, Gdańska, Królewca i Bytomia około 10.000 marek, z czego na sam Bytom poszło prawie 6.000 marek. Sprawozdanie mówi dość obszernie o agitacyi w prowincyach o przeważającej lub też znacznej liczbie ludności polskiej.

Komisye agitacyjne dla *Prus Wschodnich i Zachodnich* pracowały w ciągu lat ostatnich samodzielnie i Komisya jeneralna tylko dwa razy wysyłała jednego ze swych członków do przeprowadzenia rewizyi. Podczas tych wycieczek rewizyjnych były urządzane narady co do dalszego rozwoju agitacyi. O ile w danej miejscowości były do rozporządzenia lokale, zwoływano zgromadzenia. Brak lokalów był główną przeszkodą w agitacyi, gdyż nawet w Gdańsku i Królewcu nie można było ich otrzymać. Steroryzowani przez policyę właściciele restauracyi boją się odnajmować socyalistom swe lokale i w ten sposób w Królewcu np., dużem bądź co bądź mieście, jedyny lokal, który udało się uzyskać, może zmieścić zaledwie 200 osób, kiedy zorganizowanych w związki zawodowe robotników w Królewcu jest zgórą 1.000. Jeszcze gorzej ułożyły się stosunki w Gdańsku, gdzie ani jeden z restauratorów nie ośmielił się udzielić swego lokalu i gdzie wskutek tego robotnicy musieli założyć towarzystwo kasynowe. Do otrzymanego w ten sposób lokalu mogą uczęszczać

jedynie członkowie stowarzyszenia, co bardzo utrudnia agitacyę.

Komisya jeneralna musiała płacić komorne za lokale w Maryenburgu, Memlu, Toruniu i Tylży, ale i tu nie były one zapewnione na stałe. We wszystkich innych punktach robotnicy tylko wyjątkowo mogli znaleść miejsce dla swych obrad, a jeśli się to udawało, to policya natychmiast uniemożliwiała dalsze korzystanie z niego, wywierając nacisk na właściciela. Oto przykład, w jaki sposób policya uniemożliwia korzystanie z lokalu. W r. 1896 udało się zawrzeć kontrakt z pewnym restauratorem z pod Poznania, który zobowiązał się użyczać lokalu na zgromadzenia. Ale, jak tylko zostało zgłoszone pierwsze zgromadzenie, policya natychmiast skróciła czas, do którego restauracya może być otwarta. Żandarm przysłany na zgromadzenie zażądał usunięcia kobiet, grożąc, że w przeciwnym razie rozwiąże zgromadzenie. Przystano i na to, ale, kiedy referent zwrócił uwagę, że postępowanie żandarma jest nadużyciem, ten ostatni zagroził procesem, a z nadejściem godziny, o której według świeżo wydanego przepisu, lokal musiał być zamknięty, rozwiązał zgromadzenie. Referent, co prawda, wygrał proces, wytoczony mu za wrzekomą obrazę urzędnika pełniącego swe funkcye, ale to nie zapobiegło szykanom na przyszłość.

Ponieważ wielki przemysł w Prusach Zachodnich i Wschodnich rozwinął się tylko w bardzo niewielu punktach. przeto tem się poniekąd tłómaczą bardzo mierne rezultaty agitacyi Komisyi agitacyjnych. Ale Sprawozdanie zaznacza, że rezultatów pracy agitacyjnej w prowincyach wschodnich nie można mierzyć liczbą członków zorganizowanych w związki zawodowe. Komisyom chodzi głównie o to, ażeby robotnicy, gromadnie przybywający z prowincyi wschodnich do Niemiec zachodnich i środkowych, byli obznajmieni z dążnościami robotników zorganizowanych W tym też kierunku głównie działają komisye agitacyjne i obecnie mało jest chyba zakątków w Prusach Wschodnich, gdzieby robotnicy fachowi nie byli obznajmieni z zadaniami związków zawodowych.

W Prusach wschodnich, gdzie robotnicy w olbrzymiej większości są niemcami, poszło to względnie dość łatwo, ale praca Komisyi gdańskiej była daleko cięższą i mniej płodną w rezultaty, gdyż tu ludność polska przeważnie nie rozumie po niemiecku, a w dodatku jest sfanatyzowana przez księży. Ale bądź co bądź w samym Gdańsku, z jego przeważająco niemiecką ludnością robotniczą, robota szła prawidłowo i organizacya została oparta na trwałych podstawach. Całkiem inaczej jest w południowej części Prus Zachodnich (okręg toruński). Od końca r. 1896 nie uzyskano tam lokalu na zgromadzenie i nawet zaniechano utrzymywania męża zaufania Komisyi jeneralnej. W Poznaniu udało się organizacyi zawodowej pewny grunt zdobyć. Poczynając od lipca r. 1898 prowadzono agitacyę zawodową w samym Poznaniu, a od marca 1899 i na prowincyi. Kiedy w lipcu 1898 było w Poznaniu 212 zorganizowanych robotników 13 zawodów, w styczniu cyfry te dosięgły już 545 względnie 18. Lokal w końcu uzyskano na stałe i osadzono męża zaufania. Po za Poznaniem m. z. Komisyi jeneralnej jest jeszcze w Ostrowiu. Zgromadzenia odbywają się w kilku mniejszych miastach z dość pomyślnym rezultatem — oczywista głównie wśród robotników niemieckich.

Największą uwagę zwróciła Komisya jeneralna na Górny Szląsk. I tu, tak samo jak w Prusach Zachodnich, agitacya jest utrudniona głównie z tego powodu, że ludność prawie wyłącznie włada tylko polskim językiem i znajduje się pod wpływem kleru. I tu władze policyjne postępują z krańcową bezwzględnością, nie szczędząc szykan wszelkiego rodzaju. Biuro pomocy prawnej, które zostało założone w Bytomiu, stale jest pilnowane przez kilku policyantów, którzy na początku pozwalali sobie nawet wchodzić do samego lokalu. Kiedy to nadużycie zostało usunięte, posypały się kary pieniężne na właściciela domu, w którym znajdowało się biuro. W ten sposób chciano go zmusić do wyrzucenia biura, co też w końcu uzyskano. Z wynalezieniem nowego pomieszkania były wielkie kłopoty. Nareszcie wynajęto je — i historya z dozorem policyjnym i karami pieniężnemi znowu się powtórzyła. Skarga osobista przewodniczącego Komisyj jeneralnej przed burmistrzem nic nie pomogła i tylko skierowanie sprawy na drogę sądową położyło kres bezprawnemu dozorowi policyjnemu. Najtrudniej było z wynajęciem lokalu, gdyż w bardzo wielu wypadkach właściciele, którzy się już byli zgodzili na odnajęcie pokoju restauracyjnego, cofnęli się wobec gróźb ze strony policyi, płacąc nawet znaczne kary (np. jeden musiał zapłacić 600 marek) za złamanie kontraktu. W końcu otrzymano dwa lokale — w Bytomiu i w Bielszowicach Ale bytomskie władze zabroniły odbywania zgromadzeń. Sprawę przekazano sądowi. Pomimo tak trudnych warunków ruch zawodowy coraz bardziej grunt pozyskuje, na co wskazuje cyfra 736 członków związków zawodowych. W listopadzie r. 1898 założono sekretaryat robotniczy, co wpłynęło znacznie na powiększenie się liczby członków. Agitacyę prowadzono głównie za pomocą rozpowszechniania pism ulotnych w języku niemieckim i polskim. Ale ponieważ ten sposób agitacyi narażał agitatorów na liczne procesy i kary, myślano o piśmie peryodycznem, któreby te odezwy ulotne zastępowało.

Już w r. 1897 Komisya jeneralna porozumiewała się z zarządami zw. rob. drzewnych i metalurgicznych w sprawie projektu wydawania polskiego pisma zawodowego dla Górnego Szląska, podniesionego przez związek górników i hutników niemieckich. Jednakże związki powyższe uznały pismo takie za zbyteczne. Wydział zawodowy postanowił wówczas na wniosek Komisyi jeneralnej zastąpić odezwy ulotne, przeznaczone dla Górnego Szląska, pismem peryodycznem, nie większem pod względem objętości od owych odezw. Ale, zanim przystąpiono do wykonania tego postanowienia, związek powyższy począł wydawać „Górnika“, więc zaniechano projektu wydawania pisma ogólno zawodowego. Zarząd Komisyi jeneralnej podniósł w ostatnich czasach projekt powiększenia „Górnika“, przekształcenia go na pismo ogólno-zawodowe i przejęcia na koszt Komisyi jeneralnej.

Tyle dowiadujemy się o agitacyi wśród robotników polskich lub w prowincyach polskich wogóle ze sprawozdania Komisyi jeneralnej. Jasnem z tego dla nas jest, że towarzysze niemieccy traktują agitacyę na wschodzie głównie jako akcyę zapobiegawczą, podejmowaną w celu zabezpieczenia robotników niemieckich od konkurencyi przybywających z Polski robotników nieuświadomionych. Dalej widzimy, że nieznajomość języka niemieckiego u proletaryuszy polskich stanowiła zawadę nieprzepartą dla postępów agitacyi zawodowej, prowadzonej przez niemców, nieznających języka polskiego. Rezultat całej tej agitacyi przedstawia się bardzo marnie, gdyż poza robotnikami niemieckimi w prowincyach polskich mało co się udało Komisyi jeneralnej pozyskać. Bardzo charakterystycznym jest frazes, który wymknął się tow. Legienowi, prezesowi Komisyi jeneralnej w czasie omawiania stosunków na Szląsku. Oto co mówił Legien: „Pomimo wysoko rozwiniętego przemysłu proletaryat znajduje się tam na tak niskim stopniu rozwoju, że go bardzo trudno dla naszych celów pozyskać. Nadomiar złego bardzo tam trudno odpowiednich ludzi znaleść. To, co było możliwem do zużytkowania, stara się przeważnie agito-

wać w kierunku idei wielkopolskiej, co naturalnie nie leży w naszych interesach, gdyż my posługujemy się językiem polskim jedynie dla naszej agitacyi“. Frazes ten nazwaliśmy bardzo charakterystycznym z tego względu, że najlepiej maluje on tragizm położenia agitatorów niemieckich. Zjawi się taki agitator na Górny Szląsk i odrazu ma do czynienia z dwiema warstwami ludności robotniczej — z zupełnie ciemną masą, prawie nieprzystępną dla wszelkiej agitacyi, dzięki opiece nad niej fanatycznego kleru, i z żywiołem już obudzonym, bardziej inteligentnym, który jednak dla socyalisty niemieckiego, nie mającego pojęcia o całej doniosłości straszliwej walki o narodowość i język, jest „grosspolnisch“, a z tego względu podejrzanym. Unikając tego żywiołu, a nic nie mogąc wskórać wśród całkiem jeszcze ciemnej masy, odchodzi z próżnemi rękoma.

Z tego wniosek może być tylko jeden: całą agitacyę tak polityczną jak i fachową w zaborze pruskim powinna wziąć w swoje ręce P. P. S., która jedynie może zrozumieć psychologię robotnika polskiego i która potrafi stopić w jedną mocną broń proletaryacką dążenie do osiągnięcia celów ekonomicznych z walką o narodowość. Dopóki P. P. S. nie będzie się czuła o tyle na siłach, by podjąć się tego zadania, najenergiczniejsze usiłowania towarzyszy niemieckich pójdą na marne.

Pod jednym względem musimy uznać zasługę towarzyszy niemieckich. Oto cywilizują oni władze pruskie, przyzwyczajają je do tego, co się im mogło dotychczas wydawać niesłychanem, przyuczają je do tego, że i na Szląsku lub w Poznańskim można odbywać zgromadzenia, zaciągać się do stowarzyszeń socyalistycznych, czytać pisma socyalistyczne itd., ale poza tem — o ile chodzi o robotników polskich — mało się czego można po agitacyi niemieckiej spodziewać.

Losy „Górnika“ mogą być bardzo dobrą ilustracyą do tej sprawy. Jak wiadomo, pisemko to po $1^1/_2$ rocznem istnieniu zaprzestało wychodzić, ponieważ nie udało mu się zdobyć poważniejszego zastępu czytelników. Pisemko to upadło bezpośrednio po owem hakatystycznem wystąpieniu przeciwko górnikom polskim w Westfalii, co zraziło i tych nielicznych czytelników, jakich posiadało.

Komiczne wrażenie sprawia zawiadomienie o upadku „Górnika“, ogłoszone w „Berg- und Hütten-Arbeiter-Zeitung“. Zarząd Zw. górniczego twierdzi, że pismo okazało się zbytecznem, gdyż robotnicy polscy doskonale znają język niemiecki, czytają organ niemiecki i nawet nie chcą by ich uważano za polaków. Nic dziwnego, że polacy całkiem zgermanizowani, albo nawet tylko znający jako tako język niemiecki, wolą czytać dużą, dobrze redagowaną i pełną ciekawego materyału gazetę, aniżeli czczy i blady świstek. Ironia losu chciała, że właśnie w parę tygodni po zawieszeniu „Górnika“ w Herne wybuchł wielki strejk niezorganizowanych polskich górników, o których sama B. u. H. Arbeiter-Zeitung pisała, że nie umieją po niemiecku. Wylazło więc szydło z worka: ci górnicy, dla których „Górnik“ był przeznaczony, pisma tego nie czytali, agitatorowie do nich nie dotarli, a organizacya nie zdołała ich ująć w karby.

Te i tym podobne fakty każą nam z niedowierzaniem patrzeć na wszelką agitacyę, prowadzoną przez towarzyszy niemieckich w naszym kraju, i nie przywiązywać do niej wielkich nadziei.

O.

* *
*

Ze spraw rusińskich.

A więc nareszcie stało się to, co się stać musiało, a czegośmy od tak dawna z upragnieniem oczekiwali. Na Rusi powstało prawdziwe stronnictwo socyalistyczne. Szczerzy socyalni demokraci opuścili ostatecznie tabór radykalny, gdyż nie mogli już dłużej wytrzymać w towarzystwie tak niewyraźnem, jak dotychczasowa partya radykalna. Bo też i trudno o bardziej mieszane towarzystwo! Okuniewski i Wityk, Pawlik i Trylowski, Franko i Budzynowski — wszyscy ci ludzie o najróżnorodniejszych poglądach na zasadnicze kwestye programu i taktyki mieli tworzyć jedną partyę! Nic dziwnego, że od samego niemal początku istnienia partyi radykalnej panowały w jej łonie ustawiczne nieporozumienia, stałe większe lub mniejsze secesye. Twór nieboszczyka M. Drahomanowa, partya radykalna wegetowała dzięki finansowej zapomodze z Ukrainy, umożliwiającej istnienie organów partyjnych, ale, jak tylko Drahomanow umarł, proces wewnętrznej fermentacyi spotęgował się widocznie. Pawlik, utraciwszy w osobie Drahomanowa mistrza i kierownika, nie może już dać sobie rady z własnymi towarzyszami partyjnymi i drukuje w redagowanym przez siebie samego organie partyjnym paszkwil przeciwko sobie wymierzony, a pochodzący od jednego z najmłodszych, a najbardziej ze spraw partyjnych, kierowanych przez Frankę i Pawlika, niezadowolonych. Istniejąca w łonie partyi grupa „nacyonał-radykałów“ albo usuwa się całkiem od roboty, albo podejmuje ją na własną rękę (Budzynowski i „Hromadśkyj Hołos“ przez niego założony). Od czasu ostatnich wyborów, kiedy przeciwieństwo pomiędzy socyalistycznemi zasadami partyi, a jej działalnością praktyczną zarysowały się najwyraźniej (dość przypomnieć tu sprawę kandydatury „socyalisty“ Franki przeciwko tow. Hudecowi w przemyskim okręgu V kuryi), rozbicia partyi można było oczekiwać z dnia na dzień. Odtąd widzimy, jak partyę opuszczają pojedyńczy jej członkowie. Najskrajniejszy oportunista w obozie radykalnym — dr. T. Okuniewski zrywa ostatecznie słabe węzły, łączące go z radykałami. Budzynowski z właściwą sobie łatwością zmiany taktyki, zostaje redaktorem „Diła“ — organu skonsolidowanych obecnie z moskalofilami narodowców. Wityk otwarcie przechodzi na stronę socyalnej demokracyi. W partyi rozgardyasz straszliwy. Napróżno młodzież radykalna stara się jakoś nie dopuścić do rozbicia partyi na dwie części, a przekształcić ją w całości na socyalno-demokratyczną. Nie udaje się to — i lepiej jest, że się nie udało. Bo przecież, czy Pawlik lub Franko nazwą się „socyalnymi demokratami“ czy jakkolwiek inaczej, zmienić się przez to nie mogą. Pierwszy na zawsze pozostanie ograniczonym marzycielem-idealistą, drugi zaś poetą, uczonym, ale nie politykiem. Stało się więc najlepiej, że szczerzy socyalni demokraci opuścili obóz radykalny, założyli nową, całkiem samodzielną partyę, i rozpoczęli pracę na własną rękę. Trudna ich praca będzie ułatwiona o tyle, że nie potrzebuje już na przyszłość rachować się z tem wszystkiem, co żywioły niezdecydowane lub niepewne do partyi radykalnej wprowadziły. Droga ich prosta i jasna, jak jasnym jest cel — zapewnienie szczęścia ludowi rusko-ukraińskiemu w przyszłym ustroju socyalistycznym. Jeśli fakt powstania nowej partyi na Rusi jest wypadkiem nader ważnym przedewszystkiem dla rusinów, to i dla nas — socyalistów polskich — nie jest on pozbawiony doniosłego znaczenia — pozyskujemy bowiem sojusznika w walce o wspólne cele, na razie tylko w Galicyi, co prawda, ale w przyszłości być może, że i na Ukrainie, bo przecież socyaliści rusińscy nie zechcą chyba poprzestać na rozwijaniu swej działalności jedynie na terytoryum Rusi galicyjskiej...

Secesya socyalnych demokratów nie była, jak się pokazuje, zakończeniem procesu fermentacyi wewnętrznej stronnictwa radykalnego. Mamy właśnie przed sobą N^0 1 pisma, wydawanego przez dwóch założycieli

partyi radykalnej, którzy jednak, nie przechodząc do stronnictwa socyalno-demokratycznego, traktują robotę Pawlika i Franki jako coś niezbyt dla nich sympatycznego. Pismo to nosi nazwę „Buducznist'" (Przyszłość) i wychodzi pod redakcyą dra E. Lewickiego, dr. Wł. Ochrymowicza i J. Trusza. Pomijając osobę tego ostatniego, który jako artysta-malarz niczem się dotychczas w polityce nie odznaczył, i Lewicki i Ochrymowicz znani są od dłuższego czasu — pierwszy jako zdolny publicysta, a drugi jako jeden z wybitniejszych młodych uczonych rusińskich. Czem ma być nowe „pismo społeczno-polityczne dla narodu ukraińsko-ruskiego", o tem mówi obszernie artykuł wstępny Nº 1. Redakcya konstatuje przedewszystkiem fakt, że żadna z istniejących obecnie partyi rusińskich nie posiada „wyrobionego ideału narodowego, tej zasadniczej myśli narodowej, którąby była nie tylko szyldem formalnym, ale programem pracy i dążeń, ogólnym regulatorem poglądów i pracy publicznej". Brak tego ideału uderza przedewszystkiem u inteligencyi rusińskiej, którą cechuje zupełna anarchia w poglądach i uczuciach, powodująca niezdolność do intensywniejszego życia politycznego i brak charakteru w polityce. Nie zaprzeczając, że w każdym narodzie muszą być różnorodne grupy i partye, redakcya zaznacza, że w miarę rozwoju narodu wzrasta i to, co jest — ogólnonarodowem, co łączy naród w jeden organizm i zlewa masę rozbitą w jedną całość, podnosi ją ze stopnia surowego materyału etnograficznego do znaczenia nacyi czyli indywidualności polityczno-narodowej. Jakież są przyczyny tego braku wspólnego ideału narodowego? Przedewszystkiem historyczne: rozsiani na szerokim obszarze, nie zabezpieczeni żadnemi granicami naturalnemi, osłabieni rozsterkami wewnętrznemi, rusini nie potrafili w ciągu stuleci skoncentrować się, nie potrafili wysunąć na czoło narodu poważnej władzy narodowej, którąby, ochraniając ich przed sąsiadami, umożliwiła zaprowadzić porządek w domu, zorganizować się jako jeden naród pod względem kulturalnym, ekonomicznym i polityczno administracyjnym. Następnie społeczne: wyodrębnienie się klas wyższych na Ukrainie od ludu i to nawet pod względem narodowościowym, z czego powstają dwie polityki, jednakowo wrogie dla interesów ludu — polonofilska i moskalofilska. Nareszcie trzecia przyczyna — to walka Polski z Moskwą na terenie ukraińskim w ciągu XVII i XVIII st. W rezultacie na progu XIX st. naród rusko-ukraiński znalazł się jako zepsuty materyał etnograficzny, jako masa, wśród której zanikł nawet ostatni łącznik duchowy, bo pamięć jakiejś wspólnej przeszłości. Od chwili, kiedy świadomość narodowa rusinów ocknęła się ze snu wiekowego, były, właściwie mówiąc, tylko dwa ruchy ogólnonarodowego znaczenia: ruch ukrainofilski 7-go dziesięciolecia z jego echem — narodowstwem galicyjskim i ruch chłopomański 8-go lat dziesiątka, przeniesiony do Galicyi przez Drahomanowa. Oba te ruchy nie zdołały jednak zlać społeczeństwa rusińskiego w jeden naród — w znaczeniu politycznem. Ukrainofilstwo było ruchem czysto kulturalnym powierzchownym, narodowo-etnograficznym a nie politycznym. Ruch chłopomański, który znalazł swój najczystszy i najlepszy wyraz w pismach Drahomanowa, „był wprost szkodliwym dla wychowania narodowego społeczeństwa". Drahomanow bowiem „nigdy nie rozumiał kwestyi narodowej, a zwłaszcza w zastosowaniu jej do narodu ruskoukraińskiego. Punktem zasadniczym rozumowań Drahomanowa — tak politycznych jak i literackich — była zawsze „wsierossijszczyna". W literaturze pragnął mieć piśmiennictwo wielkoruskie z jego tendencyami społecznemi za wspólne i dla wielkorusinów i dla galicyan i dla ukraińców, dążąc do tego, by ta literatura — wspólna praca całej postępowej Rosyi — stała się ich wspólnem źródłem dla życia kulturalnego. A w polityce rozwijał tylko dalej idee Hercena i Bakunina, którzy pragnęli jedyną i niepodzielną Rosyę przetworzyć w takąż jedyną i niepodzielną, choć na zasadzie nowej, z Szwajcaryi i Anglii skopiowanej organizacyi państwowej. Drahomanow nigdy nie rozumiał, ża każdy naród musi stanowić osobny typ kulturalny i osobny organizm polityczny. Właśnie dzięki drahomanowszczyźnie partya radykalna, pomimo swych zasług niezaprzeczalnych, nie mogła wyrobić pewnego ideału narodowego i podnieść się do jasnego sformułowania narodowo-politycznego programu. Otóż nowe pismo ma się podjąć tego zadania. Wydawcy mówią: „Chcemy w tej naszej rozbitej masie wyrobić wspólny ideał polityczno-narodowy, chcemy za pomocą wyjaśnienia wszystkich ważniejszych faktów życia narodowego ze stanowiska tego polityczno-narodowego ideału wytworzyć wspólne kryteryum, wspólne i jednostajne elementy myśli politycznej, wytworzyć ten kit moralny, któryby spoił nasze społeczeństwo w jedną całość, w jeden organizm, świadomy swych celów i środków, które do tego celu prowadzą".

Jak widzimy pp. Lewicki, Ochrymowicz i Trusz zabrali się do naprawienia tego, co historya Rusi Ukrainy od wieku XIII go do dni ostatnich napsuła. Trudne to będzie zadanie i wątpimy, czy się im to uda! No, ale — kupić nie kupić, potargować można. Zaczekajmy na dalsze NºNº „Przyszłości", bo przedewszystkiem bardzo ciekawi jesteśmy, co wystawią jej redaktorowie na swym sztandarze dla Ukrainy zamiast „Wilnej Spiłki". Rusinom galicyjskim proponują podział Galicyi, co zbyt dobrze nie świadczy o ich zrozumieniu spraw politycznych. Co nas najbardziej uderza, to najzupełniejsze milczenie niedawnych członków „socyalistycznej" partyi radykalnej o stanowisku klasowem, zamiast czego mamy „interes ogólnonarodowy", „organizm narodowy", „wspólne ideały" itp. niejasne rzeczy. Naogół biorąc cała „Buducznist'" sprawia wrażenie bladej, nudnej, wodnistej kopii „Przeglądu Wszechpolskiego". Że i takie pismo znajdzie zwolenników na Rusi, o ile ma się rozumieć następne NºNº nie będą tak czcze i puste, o tem nie wątpimy. Na znaczną część bardziej radykalnie usposobionych narodowców wydawcy „Przyszłości" mogą śmiało liczyć — tak samo jak i na wielu radykałów dotychczasowych. W ten sposób pismo to może przyczynić się do zradykalizowania taboru narodowców i do ostatecznego usunięcia z widowni politycznej resztek partyi radykalnej. Byłby to może obok głoszenia niepodległości Ukrainy — jedyny pożytek z nowego pisma.

O.

* * *

Socyalna demokracya rusińska.

Socyaliści rusko-ukraińscy, ukonstytuowawszy się w partyę samodzielną, wybrali prowizoryczny zarząd partyjny, składający się z towarzyszy: dra Hankiewicza, Wityka, Nowakowskiego, dra Jarosiewicza i Baczyńskiego. Organ partyjny pocznie wychodzić od września r. b. Dr. Jarosiewicz będzie reprezentował rusko-ukraińską socyalną demokracyę w ogólnoaustryackiej egzekutywie partyjnej.

* * *

List ob. Pawlika.

Od ob. Pawlika otrzymaliśmy następujące sprostowanie:

Lwów, 11/VII 1899.

Szanowna Redakcyo!

W Nº 6-tym „Przedświtu" p. *ik* pisze, że z drem Franką podnieśliśmy „lament, że dyscyplina socyalno-

demokratyczna nie pozwoliłaby im piać hymnów na cześć cesarza, wysyłać deputacyi do cisara i podpisywać memoryałów z całą swołoczą jaka się da zebrać wśród rusinów — wszystko rzeczy wprawdzie zabawnych jako środka politycznego, ale miłych sercu radykała w guście Pawlika i Co." Nie mogę obecnie porozumieć się z drem Franką z powodu jego choroby i dlatego powiem o nim tylko tyle, że był stanowczo przeciwnym deputacyi do cesarza, w której nie brała udziału partya radykalna oficyalnie (jeździł tylko p. Budzynowski na własną rękę) i, o ile wiem, Franko żadnego memoryału nie podpisywał. Co do mnie, to nie mam nic wspólnego z żadnemi oświadczeniami za cesarzem, ani z deputacyami, ani z memoryałami, ani z artykułami. A żem żadnej dyscypliny ideowej nie potrzebował i nie potrzebuję, to powinien wiedzieć i p. *ik* — inaczej niech wskaże mi choćby jeden taki fakt z mego życia. Co do memoryału do cesarza, to niema z nim nic wspólnego i cała rusko-ukraińska partya radykalna, której zarząd nawet wyraźnie uchwalił, ażeby się sprzeciwić temu memoryałowi, a na ostatnim zjeździe radykałów interpelowano dra Jarosiewicza, czemu podpisał memoryał do cesarza sam na własną rękę i przeciwko uchwale zarządu.

Dodaję, że ani ja ani Franko nie jesteśmy antysemitami, co nam zarzuca p. *ik*.

W nadziei, że zechcecie poprawić te omyłki p. *ik* (o innych lepiej nie mówić) pozostaję z należnym szacunkim

M. Pawlik.

* * *

Galicyjska pomoc żandarmom rosyjskim.

Moskalofilstwo, szerzące się w społeczeństwie galicyjskiem, poczyna już wydawać owoce. Oto władza galicyjska, chcąc widocznie przypodobać się swym kolegom zakordonowym, poczęły konfiskować i zakazywać wydawnictwa nasze, wymierzone wyłącznie przeciwko Rosyi, a więc z punktu widzenia obrony intesów trzeszczącej we wszystkich szwach łataniny, zwanej Austryą, najniewinniejsze. Oto skonfiskowano N. 5 „Przedświtu" r. b. w którym wyjątkowo nic a nic nie było o Austryi; dalej N. 5 „Światła", — również bez żadnego słowa o Austryi; następnie starą broszurkę Druta „Ruch robotniczy w Królestwie" i nareszcie .... „Kuryerek Robotnika" warszawskiego. Jedna jedyna rzecz, w której, — a raczej w zagłówku której — mogły się władze polskie w Galicyi dopatrzyć zbrodni — to „Niepodległość Polski" Kautsky'ego. Nadmienić jednak należy, że niemieckie władze w Austryi nic nie miały przeciwko rozpowszechnieniu tego Nr. „Neue Zeit", w którym artykuł Kutsky'ego był umieszczony w oryginale. Z tego widać, że tu nie o interesy Austryi chodzi, ale o zwykłą pomoc koleżeńską żandarmom moskiewskim.

Do tego samego rodzaju kwiatków należy zakaz władz galicyjskich zbierania składek na studentów warszawskich, relegowanych podczas ostatnich zaburzeń.

* * *

Żyrardów. Od dłuższego już czasu Żyrardów zachowywał się zupełnie spokojnie. Skutki zaniechania ze strony robotników nie tylko akcyi zaczepnej, ale nawet i odpornej stawały się wreszcie coraz dotkliwszymi i dotkliwszymi. Tak np. zimą r. b. dodano robotnikom warsztatów mechanicznych jedną godzinę pracy, a obecnie znów w pończoszarni zmniejszono zarobki. Naturalnie, wzbudziło to powszechne wzburzenie, tak, że robotnice wystosowały z tego powodu skargę do inspekcyi fabrycznej. Inspektor przyjechał na miejsce, z początku przyznał robotnicom racyę, lecz następnie, rozpatrzywszy kwestyę bliżej, (zapewne przy pomocy proszonych obiadków, kolacyi i „bagatelek" w postaci pieniędzy) orzekł, że jednakże słuszność jest po stronie zarządu fabryki. Zdanie swoje motywował zmniejszeniem ilości maszyn. W rzeczywistości w fabryce nie ubyło ani jednej maszyny, ale, gdyby nawet tak było, to i tak pozostaje niewytłomaczonem, dlaczego robotnicy wskutek tego mieli by być pokrzywdzeni. W każdym bądź razie robotnicy jeszcze raz mogli się przekonać, czem jest dla nich inspekcya fabryczna i jak bezskuteczne bywają wszelkiego rodzaju zażalenia, prośby i t. d.

Jednocześnie niemal powstała nowa kwestya. W kilku pismach codziennych ogłoszono wiadomość, że Karol Dittrich, dotychczasowy prezes firmy „Hielle i Dittrich" (tkalnia i przędzalnia z 12,000 robotników), ustępując z zarządu fabryki, zapisał 800,000 rubli na rzecz robotników i oficyalistów. Ponieważ od chwili zapisu upłynęło kilka miesięcy, a robotnicy nie otrzymywali ani pieniędzy, ani nawet zawiadomienia, zebrali się tedy przed głównym kantorem i, korzystając z obecności inspektora fabrycznego, zażądali wyjaśnień.

W rzeczywistości jednakże panu Dittrichowi ani się śniło zapisywać robotnikom wyżej wspomnianej sumy... Zebrawszy w bardzo krótkim czasie milionowy majątek, zapragnął on tanim kosztem stać się dobroczyńcą ludzkości, zapragnął zobaczyć hołdy składane mu przez reporterów kuryerkowych... i ot rzucił kilkadziesiąt tysięcy na rozmaite cele. 40,000 rs. przeznaczył na kościół, w którym wdzięczni duszpasterze uczyć będą robotników posłuszeństwa względem władzy, 8,000 zapisał gminie ewangielickiej w Żyrardowie, 5,000 — znanej rusyfikacyjnej instytucyi „Czerwonego Krzyża", 11,000 podzielił pomiędzy majstrów i dozorów, 5,000 ofiarował straży ogniowej i orkiestrze fabrycznej i t. d. Zato na rzecz kolonii letnich, na osady poprawcze, na towarzystwo opieki nad ubogiemi matkami poprzeznaczał tylko po 1,000, wreszcie wprost jakby na kpiny ofiarował na czytelnię polsko niemiecką w Żyrardowie zaledwie 300 rs. a jako zapomogę dla pięciu wdów po robotnikach 24 rs. dla każdej .. Mówiłem już, że dla kilkuset majstrów i dozorców przypadło z zapisu 11,000 rs., tymczasem dla kilkunastu tysięcy robotników wyznaczono raptem 17,000. Naturalnie sumy tej nie podzielono wśród wszystkich, gdyż w takim razie każdy otrzymał by zaledwie... 1 rs. 40 kop. Wybrano tedy 340 długoletnich robotników (niemal wyłącznie niemców) których „sprawowanie było bez zarzutu" i ofiarowano im książeczki oszczędnościowe każda po 50 rs., aby tym sposobem „wyrobić w nich zamiłowanie do zbierania pieniędzy". Widzimy tedy, że ogół robotników został wykluczonym z pośród obdarowanych, ponieważ, jak mówi „Kuryer Warszawski" „okazało się niemożliwem przedsięwzięcie sprawiedliwego podziału (?) bez wzbudzenia zazdrości i niezadowolenia". Naturalnie, o starszych urzędnikach pan Dittrich nie zapomniał. Jednym powyznaczał ofiary w postaci akcyi i obligacyi zakładów żyrardowskich, innym znów zapewnił emeryturę.

Skoro tylko rozeszła się po Żyrardowie wieść, że robotnicy zebrali się przed kantorem i żądają wypłacenia zapisu, wśród wszystkich obdarowanych naczelników i dozorców zapanowała straszna panika. Zaczęto się obawiać, aby zazdrośni robotnicy nie zechcieli strzelać (!) do szczęśliwych wybrańców losu, albo też napadać na nich z nożami (!). Aby uniknąć tej ewentualności, zażądano pomocy wojska. Wkrótce przybył oddział piechoty i oddział kozaków. Tymczasem w mieście panował zupełny spokój. Robotnicy pracowali jak zwykle i tylko po robocie udawali się do kantoru, oczekując wyjaśnień. Wreszcie 17 kwietnia zarząd fabryki wywiesił ogłoszenie, podpisane również przez inspektora

fabrycznego, Czyrkowa, w którem wyjaśniono kwestyę zapisu. Robotnicy, którzy już poprzednio wzburzyli się wskutek zmniejszenia zarobków, a którzy teraz zawiedli się w swoich oczekiwaniach, zaczęli zdzierać rozlepione ogłoszenia. Ogólnie biorąc, robotnicy zachowywali się zupełnie spokojnie. Miało miejsce jedno jedyne zajście z policyą, ale i to powstało z winy tej ostatniej. Pewien strażnik ni stąd ni zowąd zaczął tarmosić stojącą na ulicy kobietę, co naturalnie oburzyło przechodzących robotników; strażnika zwymyślano a potem obrzucono go błotem... Po kilku dniach robotnicy zaprzestali zbierać się przed kantorem. Wkrótce też piechota opuściła miasto i tylko kozacy zostali na stanowisku. Z początku przypuszczano, że kozacy oczekują 1-go maja, obecnie jednakże zaczynają krążyć pogłoski, że zarząd fabryki zdecydował się już zatrzymać kozaków na stałe.

Oddziały fabryki: „Hielle i Dittrich"	Ilość robotników	Dzień roboczy po potrąceniu czasu na śniadanie i obiad	Płaca dzienna	Uwagi
Tkalnia		10 godzin		
Przędzalnia	6.000	10 "		Wśród pracujących dużo kobiet. Praca uciążliwa.
Czesalnia		10 "	maximum 75 kop.	
Gremplarnia		10 "	minimum 50 "	Praca uciążliwa dla zdrowia. Każdy niemal robotnik umiera na suchoty.
Przędzalnia wełny	1.000	10 "		
Pończoszarnia	1.000	10 "		Wśród pracujących połowa kobiet.
Farbiarnia		11 "	przeciętnie 50 "	
Blich	4.000	11 "		
Apretura		11 "		
Warsztaty mechan.		11 "	" 1·50 "	
razem	12.000			
w roku 1893 było	9.000			

Na zakończenie przytoczę kilka danych, któremi, o ile przypuszczam, czytelnicy „Przedświtu" będą się interesować.

Jak mało mieszkańców Żyrardowa uznaje potrzebę czytywania pism, a raczej jak wielu nie jest w stanie ich abonować, widzimy z następujących cyfr. Na kilkanaście tysięcy mieszkańców przypada zaledwie około 400 gazet. Najwięcej prenumeratorów liczy Gazeta Świąteczna (80) następnie Kuryer Polski (73) podczas gdy w przeszłym roku liczył 200, Kuryer Warszawski (67), Gazeta Polska (54), Dziennik dla Wszystkich(22), Kuryer Codzienny (14), Słowo (11), Wiek (10), Kuryer Poranny (10), Gazeta Handlowa (10), Tygodnik Polski (11), Warszawski Dniewnik (6), Rola (4), Ziarno (2) i wreszcie Biesiada Literacka (1).

* * *

Dąbrowa Górnicza 14 lipca.

We wtorek 13 lipca odbył się pogrzeb towarzysza Edmunda Bołdowskiego — ślusarza z rurkowni Huldszynsky'ego. Na pogrzeb ten zebrało się 2000 robotników i robotnic. Od kościoła w Sosnowcu aż do cmentarza Pogońskiego niesiono trumnę i 7 pięknych wieńców w rękach. Na przodzie niesiono wieniec palmowy ubrany czerwonymi goździkami i różami z następującym napisem na czerwonych wstęgach: „Towarzyszowi idei — robotnicy fabryk Sieleckich". Dalej niesiono wieńce od kolegów i współpracowników z rurkowni. Potem okrągły czerwony wieniec z szarfami czerwonemi — „Od towarzyszy górników". Na końcu wielkich rozmiarów wieniec złożony od ogółu robotników zmarłemu towarzyszowi. Księdzu Milbertowi bardzo niepodobały się czerwone wstęgi u wieńców i przemówienie swoje na cmentarzu zakończył wezwaniem do odśpiewania tylko pieśni kościelnej, lecz to nam nie przeszkodziło zaintonować „Czerwony Sztandar", którego zwrotki, śpiewane przez setki towarzyszy i towarzyszek, daleko lepiej się przedstawiały od poprzedni h pieśni, śpiewanych przez służbę kościelną. Wrażenie silne i bardzo dodatnie. Kumoszki obecnie gwarzą sobie, że socyaliści to odważny naród, kiedy nie boją się w biały dzień śpiewać „polskie pieśni".

Liczba uczestników byłaby w dwójnasób większa, gdybyśmy mieli czas dalsze okolice zawiadomić o pogrzebie; uczestniczyli w pochodzie prawie wyłącznie robotnicy z fabryk Sieleckich i z najbliższych kopalń. W fabrykach Sieleckich: u Gampera, w hucie Katarzyna i u Dietla majstrowie nie chcieli dawać urlopów na pogrzeb tak, że wielu towarzyszy uciekało z fabryk bez urlopów, narażając się na kary.

Podaję Wam fakt, dosadnie charakteryzujący obchodzenie się policyi moskiewskiej z robotnikami przy śledztwie. Stróżowi nocnemu z kopalni Zagórskiej skradziono kilkaset rs. Nie mogąc znaleść złodzieja, rzucił na chybił trafił podejrzenie na swego sąsiada, górnika z zagórskiej kopalni. Nie mając jednak najmniejszego dowodu kradzieży, dał łapówkę paru strażnikom z prośbą, aby wzięli na śledztwo jego sąsiada. Zaczęło się więc śledztwo. Wziąwszy z kopalni podejrzanego o kradzież górnika, zawieźli go do domu i tam zbili go porządnie, żądając przyznania się do winy. Ponieważ górnik był niewinny, więc oczywista do winy się nie przyznawał. Tegoż dnia wieczorem przyjechali ciż strażnicy do domu górnika i zabrali go do siebie. Tam zaczęła się po raz drugi indagacya. Bili go gumą, pięściami i kopali nogami. Nazajutrz po owem „śledztwie" górnik nie mógł iść

do roboty, gdyż na całem ciele miał mnóstwo sińców, twarz zapuchniętą, pokrytą ranami, oczy podbite itd. Śledztwo to naturalnie nie wymogło na podejrzanym przyznania się do winy, której nie popełnił. Takie obchodzenie się strażników z podejrzanymi o jakiekolwiek przestępstwo jest u nas na porządku dziennym i jako rzecz powszednia nie robi już wielkiego wrażenia.

Ruch robotniczy rozwija się u nas coraz lepiej — o czem może naprzykład świadczyć suma zbieranych w każdym miesiącu składek. Podaję sumy w rublach bez kopiejek: marzec 51 rubli, kwiecień 54 rs., maj 76 rs., czerwiec 95 rs., w lipcu spodziewamy się mieć przeszło 100 rs. Pieniądze te — to groszowe składki robotników.

Niebłagonadiożnyj.

* * *

Inspekcya Górnicza Królestwa Polskiego rozesłała do przemysłowców ciekawy kwestyonaryusz w sprawie stosunków robotniczych wskutek zaprowadzenia monopolu wódczanego. Stawia ona szereg następujących pytań. Czy da się zauważyć, że wskutek zaprowadzenia monopolu stosunki pomiędzy robotnikami poprawiły się na lepsze? Czy podniosła się stopa moralności? Czy zmniejszyła się liczba pijanych, spotykanych na ulicy, walających się w rynsztokach, bójek, skarg sądowych o bójki? Czy publiczne zgromadzenia odbywają się teraz w większym porządku, niż dawniej? Czy ludność robotnicza chętniej uczęszcza teraz do publicznych herbaciarń, czytelni i bibliotek? Czy wskutek zmniejszonego pijaństwa zwiększyła się wydajność pracy robotnika, jego siła fizyczna i odporność moralna? Czy można było jakiemu robotnikowi wskutek tego zwiększyć zarobek dzienny i o ile? Czy obecnie mniej grasują różne choroby, wynikłe z pijaństwa; jeżeli zaś choroby te istotnie mniej grasują, to czy wskutek zmniejszonego pijaństwa, czy też lepszego gatunku wódki?

Oto kwintesencya kwestyonaryusza o kilku stronicach, nader szczegółowo stawiającego pytania i nader wyczerpującej wymagającego odpowiedzi.

* * *

Nowy N°. „Górnika".

Numerem 9 ym, który ukazał się w czerwcu, nasz organ dąbrowiecki rozpoczął już trzeci rok istnienia. Na treść jego składają się: artykuł wstępny „O kasach brackich", charakteryzujący położenie obecne tych, tak ważnych dla górników i hutników instytucyi, i formułujący zmiany ich ustroju i funkcyonowania, jakich robotnicy żądać mają; głosy z kopalń i fabryk; kronika miejscowa i ostrzeżenia.

* * *

Odezwy

Wyszły w ostatnich czasach następujące odezwy fachowe: do siodlarzy, do blacharzy i do piekarzy — wszystkie wydane przez Warsz. Kom. rob. P. P. S. Z wielkiem zadowoleniem powitaliśmy odezwę do stolarzy łódzkiego kom rob. — pierwszą wogóle od początku istnienia P. P. S., specyalnie dla Łodzi przeznaczoną.

* * *

Kronika „lania".

Oberhajer Glęć z kopalni „Milowice" dostał porządne baty od szlepra, którego chciał obić. Dyrektor z przędzalni Dietla — Hainc — prawa ręka „filantropa" Dietla, został spoliczkowany przez robotnika, którego chciał wyrzucić z kantoru.

* * *

Z ruchu strejkowego.

W *Warszawie* strejki ogarnęły fachy: lakierników powozowych, kamaszników, blacharzy i siodlarzy. Strejki dzięki dobremu zorganizowaniu, wygrane. Piekarze u Kropiwnickiego na Lesznie skrócili o półtora godziny nocną pracę. Piekarze u Łapińskiego nie dali się zmusić do pracy w Zielone Świątki i nie pozwolili na wytrącenie zarobku za te dni. Robotnicy z fabryki Gostyńskiego skrócili o pół grdziny dzień roboczy. W fabryce Blunka na Nowolipiu szorownicy nie zgodzili się na wprowadzenie nowej taryfy, a kiedy fabrykant nie chciał ustąpić, opuścili fabrykę. W *Słodowcu* piekarze uzyskali rubla podwyżki na tydzień. W *Zagłębiu Dąbrowieckiem* ruch strejkowy przybrał znaczne rozmiary. Na kopalni „Koszelew" robotnicy wymogli podwyższenie płacy. W Hucie Bankowej strejkowali prości robotnicy przy wielkich piecach. Na kopalni „Michał" górnicy wymogli po 2-godzinnym strejku, ażeby im dawano węgiel w dawnej ilości i lepszy. W przędzalni Szena andryerki, a potem i andryerzy uzyskali podwyższenie zarobków. Zamierzony strejk na „Mortimerze" postanowiono odroczyć do czasu, aż i 2 inne kopalnie, należące do tegoż towarzystwa, postanowią strejkować. W *Łodzi* strejk stolarski. W giserni Goldamera robotnicy skutecznie oparli się przedłużeniu o 2 godziny dnia pracy w wilię Zielonych Świąt. W przędzalni Silberstejna motaczki wymogły solidarnem wystąpieniem podwyższenie płacy, przykrętacze zaś nie dali sobie obciąć rubla szpinerskiego. W *Ostrowcu* chłopcy z pakarni w liczbie kilkudziesięciu zażądali podwyższenia płacy. Strejk stłumiony aresztowaniami, dokonanemi przez starszego strażnika na żądanie fabrykanta. W *Białymstoku* oddawna trwający strejk krawców zakończony częściowem zwycięstwem.

* * *

W sprawie wyodrębnienia Galicyi.

Na temat „wyodrębnienia Galicyi" — jak donosi „Naprzód" — odbyła się we Lwowie pogadanka w „Zjednoczeniu", stowarzyszeniu kształcącej się młodzieży. Referent tow. Kaz. Mokłowski przedstawił i skrytykował poglądy w tej kwestyi tow. Veto, wyrażone w artykułach „Przedświtu". Mówca doszedł do wniosku, że wyodrębnienie Galicyi jest utopią, nie dającą się zrealizować, ani nie stanowiącą etapu do niepodległości Polski, jak to sądzi tow. Veto. Zupełnie zaś nie nadaje się jako hasło polityczne, gdyż sprowadziłoby tylko pomieszanie pojęć i wywołałoby protesty rusinów.

Nad powyższym referatem wywiązała się obszerniejsza i bardzo pouczająca dyskucya. Stanowiska Veta bronili: pp. Roszkowski i St., który zarzucił galicyjskim soc. demokratom, że niechcą dyskutować nad wyodrębnieniem Galicyi. Dr. Feliks Perl sprzeciwił się energicznie rozumowaniom i wnioskom Veta, przedstawiając w całym szeregu argumentów teoretyczną niemożliwość i praktyczną niewykonalność projektów Veta. Dr. Kaz. Górzycki objaśnił tę kwestyę ze stanowiska ekonomicznego i zaznaczył, że kraj agrarny, jakim jest Galicya, nie może odgraniczać się cłami ochronnemi od innych krajów. Ucierpiałby na tem np. przemysł naftowy. Wyodrębnienie Galicyi nie leży w interesie żadnej warstwy ekonomicznej w Galicyi. Przemysł u nas wzmógłby się o wiele więcej, gdyby Galicyę przyłączono np. do Rumunii. Stanowiska galicyjskiej socyalnej demokracyi bronili: tow. dr. Hankiewicz i tow. Czaki.

Żałujemy bardzo, że nie możemy podać dokładniejszego sprawozdania z dyskusyi, któraby mogła być dla szerszego ogółu czytelników „Przedświtu" bardzo ciekawą.

MAZUR KAJDANIARSKI*)

L. Waryńskiego.

Do mazura stań wesoło,
Buntownicza wiaro!
Suń wesoło, dalej w koło,
Warszawo i Karo!
Wróg ma dla nas kajdan dużo,
Ma też dużo turem,
My weseli, bo kajdany
Dzwonią nam mazurem!
Nam pałacem — turma, Kara,
Dla nas strój balowy
Katorżnicka kurtka szara
I znaczek ponsowy!
W tych pałacach i w tych strojach
Hulamy ochoczo,
Bo nam myśli i sumienia
Zgryzoty nie mroczą.
Uczuć naszych mur nie studzi,
Płoną one żarem,
I w tem piekle żyjem młodzi
Całym życia czarem!
Dziewcząt naszych ocząt blaski
Nie mglą łzy zwątpienia,
Bohaterskich ich serduszek
Nie łamią cierpienia.
I wesołych piosnek dźwięki
Z ich ust płyną mile,
Że nie zgadniesz, jak bolesne
Przeżywały chwile.
Gdy którego stryczek zdusi,
I to bagatela,
Bo człek każdy umrzeć musi.
Gwałt rodzi mściciela.
Nasi pomszczą, jak należy,
Śmierć zmarłego brata
I na grób mu zamiast wieńca
Rzucą głowę kata.
Zgrzyt łańcuchów i szczęk broni
To mazur ochoczy.
Od tej nuty serce rośnie
I śmieją się oczy.
A gdy tańca czas nadejdzie,
Nasze kazamaty
Wam wybiją takt mazura
Łańcuchem o kraty.
Taki będzie silny, dziarski,
Że pękną ogniwa.
A nasz mazur kajdaniarski
Pół Polski zaśpiewa.
I po kraju dźwięk przeleci
Jako marsz parady,
W takt mazura pójdzie raźno
Lud na barykady.
Gdy na skoczne te akordy
Wstanie lud nasz cały,
To najśmielsi poprowadzą,
Raźny mazur biały.
Po nim słonko mrok rozproszy,
I znikną jak mara
Turmy, kraty i kajdany
Z gospodarką cara.
Pod dach własny każdy wróci
Zdrów, wesół i dziarski
I dzieciakom swym zanuci
Mazur kajdaniarski!

---

*) Przedrukowujemy z „Robotnika" tę poezyę jako drogą pamiątkę po zamęczonym przez carat towarzyszu naszym. Mazur ten został napisany już po otrzymaniu wyroku przez Waryńskiego. Red.

Z EMIGRACYI

Strejk polskich górników w Herne.

Pierwszy gromadny strejk górników polskich w Westfalii wybuchł w Herne w końcu czerwca. 24 tego miesiąca w kopalniach „v. d. Heydt", „Julia" i „Shamrok" natychmiast po wypłacie zastrejkowali szleprzy. Powodem do strejku było to, że im odciągnięto na zasadzie nowych statutów knapszaftu tyleż, co i hajerom, którzy zarabiają dwa razy więcej od szleprów. Strejk rozszerzył się i na inne kopalnie. Przeważająca większość strejkujących to polacy, nie należący do organizacyi. Strejk ten był wybuchem żywiołowego niezadowolenia — organizacya górnicza nie tylko że nie przyłożyła do niego ręki, ale był on dla niej zupełną niespodzianką.

Policya pruska zrobiła wszystko, co było w jej mocy, ażeby przeszkodzić uspokojeniu umysłów. Zgromadzenie, zwołane przez niemiecki związek górników i hutników, zostało rozwiązane, jak tylko towarzysz Szczotkowski chciał rozpocząć przemowę o szkodliwości strejku nieprzygotowanego i wezwać strejkujących do podjęcia pracy. Kiedy tłum rozchodzący się ze zgromadzenia głośno wypowiadał swe niezadowolenie, policya rzuciła się nań z dobytą bronią, raniąc kobiety i dzieci. Około 15 osób zostało ranionych; z tych jedna zmarła natychmiast. Posypały się aresztowania, do Herne przybyło wojsko i strejk został stłumiony.

Prasa burżuazyjna z wściekłością rzuciła się na robotników, pragnąc udowodnić, że całe zajście zostało wywołane przez socyalistów. Spis prenumeratorów „Gazety Robotniczej", znaleziony u tow. Adamskiego, ogłoszono za listę spiskowców i t. d. Przy tej sposobności nie obeszło się bez ujadań hakatystowskich pod adresem robotników polskich i polaków wogóle.

BIBLIOGRAFIA

Program organu peryodycznego Związku socyalnych demokratów rosyjskich „Raboczeje Dieło". (Odbitka z N⁰ 1 „Raboczeje Dieło") Genewa 1899.

Ponieważ zapowiedziany bardzo dawno program S. D. partyi Rosyi, dotychczas się nie ukazał, a Zw. soc. dem. rosyjskich jest częścią owej partyi, przeto z ciekawością przeglądamy program jej organu, tembardziej, że jest on nietylko zwykłym prospektem nowopowstającego czasopismą, ale zarazem wyznaniem wiary w sprawach programowych ze strony redakcyi, powołanej przez ostatni zjazd Związku.

Wychodząc z założenia, że w Rosyi istnieje już masowy ruch robotniczy, który poczyna przybierać charakter klasowy, redakcya uważa za główne zadanie partyi socyalnodemokratycznej w Rosyi przyśpieszenie przetworzenia się żywiołowego ruchu masowego w świadomy ruch klasowy, tj. w walkę o interesy klasowe całego proletaryatu (jako przeciwieństwie walki strejkowej o interesy oddzielnych grup jego), rozwijanie świadomości klasowej i organizacyi proletaryatu Rosyi (rossijskawo). Redakcya sądzi, iż w Rosyi, bardziej niż w każdym innym kraju, walka ekonomiczna klasy robotniczej jest nieodłączalną od politycznej i że polityczna walka klasy robotniczej jest tylko najbardziej rozwiniętą, szeroką i skuteczną formą walki ekonomicznej. Najbliższemi żądaniami politycznemi klasy robotniczej w Rosyi są: wolność związków, strejków, zgromadzeń, słowa, prasy i nietykalność osobista, zdobycie czego może — zdaniem redakcyi — doprowadzić do zupełnej wolności politycznej z równym udziałem

całego narodu w rządzie, tj. do zawojowania demokratycznej konstytucyi. Otóż z przykrością konstatujemy, że ostatecznym celem programu minimum „Związku“ jest nie zupełne obalenie caryzmu, ale tylko nadanie mu formy konstytucyjno demokratycznej. Swoją drogą niebardzo rozumiemy w jaki to sposób socyalni demokraci rosyjscy myślą otrzymać wolność słowa, zgromadzeń, nietykalność osobistą itp. piękne rzeczy *przed* zdobyciem konstytucyi.

Jednem z głównych zadań działalności literackiej Związku będzie wyjaśnienie na podstawie faktów z życia rosyjskiego i zagranicznego wzajemnego stosunku znaczenia i formy ekonomicznej i politycznej walki klasy robotniczej w Rosyi i innych krajach. Przy rozstrzyganiu kwestyi ekonomicznej i politycznej walki redakcya ma się kierować tak warunkami życia rosyjskieśo jak i bogatem doświadczeniem historycznem ruchu robotniczego w Europie Zachodniej oraz doświadczeniem walki polskich i żydowskich towarzyszy, z powodzeniem działających w Polsce i na Litwie pod uciskiem tegoż samego despotyzmu carskiego. W stosunkach do innych kierunków rewolucyjnych wśród socyalistów rosyjskich będzie ona stała na stanowisku koleżeńsko-krytycznem, starając się o praktyczne zjednoczenie sił działających w Rosyi socyalistów. Przyznając każdej narodowości prawo stanowienia o swym losie, Związek i redakcya będą traktowały z zupełną sympatyą koleżeńską wszystkie działające w Rosyi organizacye socyalistyczne różnych narodowości, o ile te organizacye bronią interesów klasy robotniczej i walczą z samodierżawiem. Wyliczając rubryki, jakie ma „Rab. Dieło“ zawierać, redakcya wymienia i taką: Ruch robotniczy w Polsce, na Litwie, w Kraju Nadbałtyckim i w Finlandyi; żydowski ruch robotniczy.

Podając najcharakterystyczniejsze punkta tego programu, wyrażamy nadzieję, że nowy organ Z. zechce w sposób bardziej bezstronny traktować ruch polski, aniżeli jego poprzednik — „Rabotnik“.

O.

Towarzyszy, którzy byliby w posiadaniu zbywających N⁰N⁰ 2 i 3 b. roku, upraszamy o łaskawy zwrot ich.

Odpowiedzi od Redakcyi i Administracyi.

Tow. Rzędzian. Artykuł Wasz będzie zamieszczony w N⁰ następnym. Przepraszamy za zwłokę.

Tow. S. w N. Artykuł z powodu „Kwestyi agrarnej“ będziemy mogli zamieścić nie wcześniej jak w N⁰ 9.

Tow. Rol. w K. N⁰N⁰ 2 i 3 są na razie wyczerpane, chyba, że który z kolporterów je zwróci. Od N⁰ 4 podnieśliśmy nakład „Przedświtu“.

Pokwitowania

Za czas od 24 czerwca do 22 lipca b. r.

Na rzecz Z. Z. S. P.: Opłaty sekcyi: Mon. Zych — 3 m.; Reszke — 11 m.; Taska — 6 m.; Mitt. Ad. Mul — 3 m.; Lond. Sik. — 5 sh.; Lond. Kar. — 2 sh. 6 d; Gen. — 4 fr.; Zur. — 29 fr.; Klub „Siła“ Ansonia Com. 2 doll. 50 ct.; Tow. Soc. Polskich New-York — 3 doll. 50 ct.

Nadzwyczajne: Z Newarku przez T. Kulawskiego na oświatę ludową lista N⁰ 47 (T. Kulawski) — 4 doll. 10 ct.; na walkę z najazdem listy N⁰N⁰ 59, 61, 62 (A. Kobyliński) — 9 doll. 18 ct.;

Na więźniów politycznych: Od żołnierza z Porto-Rico — 2 doll.; Montl. z Yonkers — 20 ct.; Zebrane na wycieczce Soc. Pol. w Chicago Ill. — 5 doll. 35 ct.

Kwitujemy tow. Kulawskiego z odb. prenumeraty „Przedświtu“ za F. Bonkowskiego i A. Linkiewicza

Zawiadomienie

Z dniem 15 kwietnia drukarnia Z. Z. S. P. oraz wszystkie wydawnictwa Z-ku z wyjątkiem „Przedświtu“ i „Buletynu“ przeszły na własność Polskiej Partyi Socyalistycznej.

Prosimy więc wszystkich towarzyszy zwracać się pod adresem:

J. KANIOWSKI

67 Colworth Rd, Leytonstone, London N. E.

w sprawach, dotyczących drukarni lub wydawnictw z wyjątkiem „Przedświtu“ i „Buletynu“,

a pod adresem:

L. PŁOCHOCKI

67 Colworth Rd, Leytonstone, London N. E.

w sprawach, dotyczących Zw. zagr. soc. polskich oraz „Przedświtu“ i „Buletynu“.

CENTRALIZACYA Z. Z. S. P.

Printed by J. Kaniowski and published by L. Płochocki. 67 Colworth Rd. Leytonstone — London N. E.